DZIENNIK WILEŃSKI

ROK 1821. *MIESIĄC GRUDZIEŃ.*

HISTORYA.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA o szkole alexandryyskiey. (*Ciąg czwarty i ostatni. Ob. wyżey str.* 283.)

Te odmiany zdarzyły się w ostatnim okresie szkoły alexandryyskiey, to jest w tym, który się rozciąga od panowania M. Aureliusza do Alexandra Sewera.

Marek Aureliusz lubił nauki, i wspierał je więcey własnym przykładem, jak czczemi oznakami próżności. Zachował jednakże płacę dla nauczycielów publicznych, naznaczoną od jego poprzedników. Historya nie mówi tego o Kommodzie. Nauki nie mogły się niczego spodziewać, po tak okrutnym i rozwiozłym monarsze.

Państwo stało się już przedayném: już nie Cezarowie panowali, lecz ci, którzy frymarczyli purpurą. Pertinax, który pracował nad naukami w Liguryi, i byłby im zapewne przychylnym, po osiągnieniu tronu przemocą oręża; lecz zaczął od gwałtownych odmian, i

był wkrótce zamordowany. Septimus Sewerus utrzymywał się na tronie przez ciągłe okrucieństwa; jednakże sprzyjał naukom, i własnego życia sam historyą pisał. Alexandrya cieszyła się oglądaniem go w swych murach; ujęty był oświeceniem mieszkańców, i przywrócił im niektóre przywileje, które August był odebrał. Szkoła Lagidów znalazła w nim gorliwego opiekuna: kazał jednak w grobie Alexandra, za nietykalny przez siebie ogłoszonym, zamknąć starożytne pisma poświęcone, które ze świątyń egiptskich wydobył, a które zrozumieć możeby potrafiła ciekawość członków muzeum. Chrześcijanie alexandryyscy, spólnie ze wszystkimi chrześcijanami państwa, ulegli prześladowaniom Sewera, które dowiodły tylko jego nieroztropności, a cnoty prześladowanych. Męki chrześcijan sprawiły na grekach takie wrażenie jak wszędzie; przekonały ich zupełnie o niebieskim początku religii, która podnosiła duszę do takiey wielkości.

Sewerus umarł z bojaźni albo ze zgryzoty, którą mu przyniosła zuchwała duma jego syna. Z Karakallą na tronie Cezarów zasiadły szaleństwo i despotyzm, i wkrótce wszystkie prowincye państwa, które zwiedził, po jego bytności jęczały. Alexandrya i jey szkoła szczególniey były wystawione na jego okrucieństwa. Szalony spółzawodnik i krwawy mściciel Alexandra, Karakalla, udał się do Egiptu, dopuściwszy się na ziemi starożytney Troi szaleństw, jego tylko godnych. Dla tego jedynie, jak powia-

dał, chciał widzieć Alexandryą, ażeby uczcił pamięć jey założyciela, i złożył hołd naysnakomitszemu bóztwu Egipcyan. Zbliżając się do miasta nakazał stugłowy i ofiary oczyszczenia. Alexandryyczykowie tak lekkomyślni, że nie pamiętali na swe żarty z cesarza (*), tak łatwowierni, że naymnieyszey nie uczuli nieufności na jego oświadczenie się z opieką; niewypowiedzianą cześć mu oddawali, naykosztownieysze palili kadzidła po drodze, którą przechodził. Karakalla, chcąc się pokazać czułym na ich hołdy i pełnym uszanowania dla Alexandra, złożył wszelkie znamiona swojey dostoyności. Spokoyni o sposob myślenia monarchy, po którym nie spodziewali się, aby mógł poznać ich nieroztropne szyderstwa, Alexandryyczykowie przepędzali dni i nocy na ciągłych biesiadach. Sród tych zabaw, Karakalla tchnie samą nienawiścią, i zemstę gotuje. Uroiwszy sobie, że jest naśladowcą zwycięzcy pod Arbellą, rozkazuje młodzieży alexandryyskiey zgromadzić się, dla utworzenia *falangu* macedońskiego; usłuchała z radością, zbiega się skwapliwie na obchod, który jey przypomina czasy przodków; tym-

(*) Herodian tak maluje złośliwość Alexandryyczyków: „Zręczni w szydzeniu z drugich, nie szczędzą swych „przekąsów, ani dla naypotężnieyszych, ani dla nay„lepszych z ludzi: chełpią się, że umieją zaprawiać je „dowcipem i przyjemnością; ale szyderstwem swém „obrażają tych, którym niemiłe prawdy wyrzucają.“ (Hist. Cesarz. Rzymsk. IV. 9.) Julijusz Cezar, Dion, Chryzostom, Filon i wszyscy pisarze starożytni zgadzają się, mówiąc o płochości tego ludu i o jego skłonności do szydzenia i żartów.

czasem woysko, zaprzedane rozkazom cesarza, wyrzyna tę młodzież z nayokrutnieyszém barbarzyństwem (*). Nie przestaje na tém, szuka spisków w przeszłości, wynayduje winnych we cztéry wieki po spełnioney zbrodni. Podług jakiegoś niedorzecznego podania, Arystoteles, który w uczniu swoim zaszczepił cnoty, które go wyniosły do rzędu naywiększych monarchów świata, miał należeć do spisku, którego nigdy nie było, i być przyczyną śmierci Alexandra, mogącey się nayłatwiey wytłumaczyć przez jego rozwiozłość. Karakalla jednakże sądził się być obowiązanym do pomsty, na stronnikach nauki Arystotelesa, za występek, którego nikt nie popełnił; odebrał perypatetykom wszystkie zaszczyty, których dotąd używali, to jest: usunął ich od spólnego stołu wszystkim członkom muzeum, i jeżeli mamy wierzyć Dionowi Kassyuszowi, odjął im prawo znaydowania się na igrzyskach alexandryyskich (**).

Dwa następne panowania Makryna i Heliogabala były również burzliwe i niespokoyne. Alexander Sewerus opanował tron i przywrócił pokoy. Przez lat czternaście monarcha ten był dobroczyńcą swojego narodu; szkoły w stolicy zwróciły szczególniey jego uwagę; lecz nie można wątpić, aby troskliwość cesarza nie rozciągała się i do szkół Grecyi i Egiptu. Pano-

(*) Herodian IV. 8. Dion Kassiusz, LXXVII, 7, 8 i 23.
(**) Dion Kassiusz tamże.

wanie jego, będące granicą naszych badań (*), nader krótko trwało, zabitym został 235 r. przed n. C.

Od panowania Marka Aureliusza, historya naukowa Alexandryi powinna wystawić obraz porównania filozofów muzeum i doktorów szkoły chrześcijańskiey, założoney w tém mieście.

Nauka Chrystusa znana była w Egipcie od czasów apostolskich; ale szkoły uczone chrześcijańskie w tym kraju otworzyły się dopiero około drugiego wieku.

Euzebijusz i ś. Hieronim, który przywodzi świadectwo swego poprzednika, uważają ś. Marka za pierwszego opowiadacza Ewangelii w Egipcie. Przydają, że ten Apostoł opowiadał ją Alexandryyczykom pod panowaniem Nerona, i że chrześcijanie stolicy Egiptu otrzymali od niego pierwszego biskupa, w osobie jakiegoś pobożnego rzemieślnika, nazwiskiem Aniana. Jeżeli więc chrześcijaństwo od tak dawnego czasu wprowadzoném zostało do Egiptu, wątpić bynaymniey nie można, że już i wtenczas chrześcijanie musieli dawać jakie nauki w Alexandryi; lecz nauki te długi czas ograniczały się tylko historycznemi powieściami i napomnieniami religiynemi samychże apostołów; nie była to jeszcze szkoła, w któ-

(*) Programmat akademii napisów i sztuk pięknych tak się zaczyna: *Autor będzie się starał roztrząsać to wszystko, co może należeć do szkoły alexandryyskiey, od jey początków aż do pierwszych lat trzeciego wieku ery chrześcijańskiey i t. d.*

reyby starano się przyprowadzić religiją do systematu, i bronić jey prawd od napaści filozofów; tymczasem potrzeba tey obrony czuć się dawała w miarę tego, jak religija chrześcijańska nabywała nowych wyznawców, we wszystkich klassach społeczeństwa. Za czasów Marka Aureliusza nastąpiła znaczną odmiana w tym zakładzie: naysławnieysi ludzie między chrześcijanami przyjęli obowiązek nauczania, a religija Chrystusa miała już wtenczas doktorów, którzy bronili jey zasad całą mocą nauki ludzkiey (*). Wszyscy byli, podług zdania Euzebijusza, cnotliwymi; lecz nie masz nikogo, któryby zasłużył na sławę w historyi: bo wszyscy ograniczali się tylko obowiązkami katechistów. Ze ś. Pantenem umiejętności filozoficzne przeszły do tey szkoły, i odtąd kształcono już w niey nie tylko katechistów, ale i ludzi, prawdziwie zdolnych do obrony chrystyanizmu. Nie należy sądzić z niektórymi pisarzami teraźnieyszymi (**), żeby doktorowie chrześcijańscy wykładali w swych szkołach matematykę, wymowę, i filozofiją poganom, i że takim sposobem szkoła chrześcijańska była naśladowaniem alexandryyskiey. Szkoła chrześcijańska nie była żadném naśladowaniem: była jedną z naypierwszych potrzeb towarzystwa religiynego, mającego za prawidło, nie wprzódy

(*) Euzebiusz, Hist. Eccles. V. 9.
(**) Między innymi Roessler, Biblioth. des Peres T. I. p. 122.

przypuszczać młodzież do swoich tajemnic, aż póki dostatecznie oświeconą nie zostanie. Ale skoro tylko filozofowie greccy przystąpili do chrystyanizmu i przyjęli obowiązek opowiadania i uczenia nowey swey wiary; uczucie bardzo naturalne wzniecilo w tych nowych wyznawcach chęć nawrócenia swych dawnych braci; wdawali się z nimi w rozstrząsanie powodów i ukształcili uczniów, którzy zastąpili ich mieysce w tych zapasach; takimi byli ś. Panten, od którego poczyna się ta szkoła uczona, która wydała ś. Klemensa alexandryyskiego; Ammoniusa Sakkasa, Origenesa i tylu innych ludzi, głęboko uczonych, którzy z taką chwałą bronili sprawy religii od napaści filozofów.

Chociaż ta nowa szkoła była spółzawodniczką szkoły greckiey w Alexandryi, jak dawniey szkoła żydowska w osobach Aristobula, Józefa i Filona; nie należy jednak stąd wnosić o stanie niezgody między niémi, czemuby się historya sprzeciwiała. Z drugiey strony twierdzić można, że nawet naysławnieysi doktorowie chrześcijańscy nie byli przypuszczeni do muzeum, chociaż mieli związki z uczonymi, którzy nie przestawali pracować nad utrzymaniem chwały tego zakładu, o którym mówić mamy, dla dalszego prowadzenia, założonego sobie planu.

Astronomija i jeografija uczyniły zadziwiające postępy w ręku Ptolemeusza, gdy Diofantes (*) zasłużył na uwielbienie swo-

(*) Jedni utrzymują, że pierwiey, drudzy że później żył od epoki, którą mu w tém mieyscu naznaczamy.

ich spółtowarzyszów, przez nowe odkrycia w matematyce. Dzieła jego składają sześć ksiąg *zadań arytmetycznych* i jeden traktat *o liczbach wielokątnych*. Używał do rozwiązania swoich zadań sposobu rozbiorowego, bardzo dowcipnego, którego był wynalazcą: właśnie ten sposob nazywamy dziś *algebrą*. Diofantes jest ostatnim matematykiem alexandryyskim, o których mieliśmy mówić.

Daleko większa liczba uczonych pracowała nad filologiją i naukami krasomownemi. Grammatycy przeszłey epoki, poświęciwszy się oczyszczeniu języka, gatunkowaniu dyalektów, zebraniu sposobów mówienia attyckich; wykonali swoję pracę z takiém powodzeniem, iż chcąc sobie zasłużyć na jakiekolwiek imie, trzeba było posunąć daley granice nauki. Herodian, syn tego Apollonijusza Dyskoła, o którym mówiliśmy wyżey, poświęcił się uwagom nad prozodyą; pisał o *prozodyi attyckiey*, *homeryczney*, *szczególney*, *ogólney*, *nieforemney*. Napisał jeszcze mnóztwo innych dzieł, z tych niektóre nas doszły (*).

Hefestion jego spółcześny, tak jak i on opuścił muzeum, przeniosł się do dworu cesarzów, i pracę swoję poświęcił *Metryce*: pisał w tym przedmiocie wiele traktatów, z których jeden doszedł do naszych czasów, i oddawna zasłużył na przedrukowanie. Ten

(*) Nie potrzeba mieszać tego literata z uczonym alexandryyskim tegoż imienia, który żył w Rzymie w połowie trzeciego wieku i zostawił nam *Historyą Cesarzów* od Marka Aurelijusza aż do Gordijana.

jego zbiór podręczny nauki miarowania (*Manuel Metrique*) godny jest bydź znajomszym, niż jest dotąd.

Dziwny jest zaiste porządek, w pracach grammatyków muzeum. Mógłby kto powiedzieć, że pokolenia pięciu wieków zgodziły się na jego ułożenie. Nie jest jednakże skutkiem żadney ugody: takim jest, jaki natura rzeczy wskazywała trafnemu smakowi literatów, na których dotąd z listością tylko poglądano, i poniewierano (*)

Szkoła alexandryyska razem ze swoiemi opiekunami, okazała naywiększą gorliwość w zebraniu wszystkich dzieł; przedsięwzięła ich przeyrzenie, szczególniey, nayszacownieyszych, naydawnieyszych i naywięcey popsutych. Zrobiła w nich pewny podział, przydała kommentarze, tłumacząc nie tylko wyrażenia, ale też obyczaje, okoliczności, wyobrażenia dawnego świata; a po tych pracach wstępnych, wydała nakoniec teorye grammatyki, wymowy, nauk krasomównych, krytyki, prozodyi i metryki. Obaczymy niżey, że ta sławna szkoła myślała także o przekazaniu potomności wszystkich bogactw języka greckiego; i że niezaniedbała ułożenia lexykonów. Dway sławni grammatycy, o których mówiliśmy dopiero, zaćmili bez wątpienia wielką liczbę innych,

(*) Szkoła alexandryyska dopiero za dni naszych została poznaną i oszacowaną. Mnóztwo pisarzy dawnieyszych starało się rozmaitemi sposobami, poniżyć jey prace i umysłowe dążenie jey członków, podać w podeyrzenie zasługi jey dla literatury, nauk i sztuk.

którzy spółczesnym mniey znani, w potomności zupełnie zapomnianymi zostali. Zachowały jednak i tych ostatnich niektóre imiona. Tryfiodor był osobliwszym literatem: wydawszy poemat o bitwie maratońskiey, powrócił do wojen greckich i opiewał *zburzenie Troi* (*). Nowy ten spółzawodnik Homera, drugi którego wydała szkoła alexandryyska (**), spodziewał się bez wątpienia zaćmić sławę swego wzoru nowością, którą dzisiay nazwanoby szaleństwem. Napisał Odysseę lipogrammatyczną, t. j. że w całém tém poemacie wyrzucał jednę głoskę alfabetu. Suidas pisze, że littery *s* nie dostawało w tey odyssei; nie mogło się przeto w tey epopei znaydować imie opiewanego bohatéra (***). To dziwactwo, które przez pobłażanie nazywamy smakiem zepsutym, skłaniałoby nas do sądzenia, że Tryfiodor żył w ostatnich czasach szkoły alexandryyskiey, gdybyśmy nie wiedzieli z pewnością, że upodobanie w poematach *lipogrammatycznych*, już się okazało w drugim wieku (****), w każdym jednak razie byłoby niesłusznością z podobnego zdarzenia dawać wyrok niepochlebny o zakładzie, którego sława utrzymywała się więcey jak pięć wieków, a sławy tey nie mogą przyćmić dzieciństwa niektórych jego członków.

Prace przynoszące więcey zaszczytu dla

(*) Jego *Excidium Troiae* doszło do nas.
(**) Obacz wyżey stron. 292
(***) Odysseus, musiał używać *omowni* (periphrasis) niemało bez wątpienia trudzących.
(****) Obacz Suidę pod wyrazem *Nestor*.

szkoły są dzieła Julijusza Polluxa, Frynicha i Hesychiusza, które były ostatecznemi płodami grammatycznemi tey epoki, a które są skarbem bogactw filologicznych Alexandryi.

Juliusz Pollux, urodzony w Egipcie, wcześnie opuścił Alexandryą, dla poświęcenia się naukom krasomównym, a szczególniey wymowie w Atenach, gdzie poźniey otrzymał mieysce nauczyciela retoryki. Dzieło, którem się zalecił w potomności, jest jego *Onomasticon*, albo zbiór sposobów mówienia synonimicznych, używanych przez naylepszych pisarzów na wyrażenie jedneyże rzeczy. Frynichus, bityński, jego spółcześny, udał się do stolicy państwa, nabywszy wprzódy w Alexandryi (inni utrzymują, że w Atenach) wiadomości, mogących mu los zapewnić. Uczył w Rzymie retoryki i filozofii pod M. Aureliuszem i jego synem; napisał rozmaite dzieła, z których pozostały nam tylko, *wyrazy attyckie*.

Hesychius, Harpokration i Ammonius, wszyscy trzey z Alexandryi, są poźnieysi od tey epoki, w którey skończyć mamy nasze badania: wymieniamy ich pisma, ponieważ zdają się być dopełnieniem prac muzeum.

Hesychius był chrześcijaninem: napisał lexykon, który możnaby uważać za klucz do przekładu siedmdziesięciu, a którego posiadamy tylko wyciąg. Jakikolwiek jest ten zbiór, służy nam jednak teraz do zrozumienia i innych pisarzów. Hesychius ułożył go przy pomocy dzieł dawnieyszych, które je-

go poprzednicy zebrali do szczególnych klassyków greckich.

Harpokration ogłosił dykcyonarz grecki klassyczny, wyciągniony tylko z dzieł wielkich mówców ateńskich. Nakoniec Ammonius napisał szacowny traktat o synonimach, który stał się jescze za dni naszych szacownieyszym w wydaniu sławnego Ammona (*).

Pisarz znajomszy od tych filologów i którego dzieło stało się wielką przysługą dla potomności, jest Ateneusz z Naukratis w Egipcie. Ten uczony, spółcześny Marka Aurelijusza i Kommoda, był biegłym we wszystkich prawie naukach swojego czasu, a szczególniey lubił rodzay pism, który nazywamy polyhistorycznym. Jego *bankiet sofistow* jest dziełem szacownem, pisanem zupełnie w smaku szkoły alexandryyskiey. Tytuł jest dobrze wybrany, i właściwy dla xiążki, przeznaczoney do objęcia obszerney erudycyi jednego z uczonych muzeum. Wszystko mogło wchodzić do bankietu, odprawianego przez grammatyków, retorów i sofistow: dzieje monarchów wspierających nauki stanowiły część historyi samychże nauk: do tych szczegółow rozmaitych łączone były wiadomości geograficzne, opisy miast, pomników, wiadomości z historyi naturalney i botaniki, medycyny, nakoniec anegdoty

(*) Obacz Ammonius, *de adfinium vocabulorum differentia* etc *edid.* Ch. F. Ammon *Erlang.* 1787 (autor należy do rzędu nayznakomitszych uczonych Saxonii).

o obyczajach i osobach. Bankiet Ateneusza jest obfitym zbiorem, z którego każdy może wybrać, co się podoba.

Nie ma pewności: czy długo ten uczony autor żył w Alexandryi: podobnaż zachodzi trudność względem Alexandra z Afrodyzyi, Sexta Empiryka i Lucyana z Samosaty; lecz że mieli mniey więcey ścisłe związki z muzeum, nie możemy i o nich zamilczeć.

Alexander z Afrodyzyi w Karyi, był jednym z naygorliwszych zwolenników nauki Arystotelesa i jednym z nayobfitszych filozoficznych pisarzów. Powszechne jest mniemanie, że mieszkał w Alexandryi lub w Atenach, i że w jednem albo drugiem z tych miast zaymował katedrę retoryki. Chociaż mu nie zbywało na jeniuszu, mierne jednakże wydał dzieła. Między temi, które doszły do czasów naszych, znacznieysze są. *Kommentarze nad pismami Aristotelesa* i dwa traktaty *o duszy*. W liczbie tych, które czas zniszczył, wymienimy tylko: traktat *o naturze i własnościach magicznych kamieni* i książkę *Allegoryi w powieściach mytycznych*. Te dwa ostatnie płody noszą istotną cechę wieku swojego; wydane w Egipcie mogły dzielnie wpływać: jedno na systemat allegoryczny, którego filozofowie używali z takiem powodzeniem w obronie dawney mytologii; drugie na mniemania magiczne, które weszły do synkretyzmu z systematem allegorycznym.

Z ducha panującego w pismach Alexandra z Afrodyzyi można się było przekonać o konieczney potrzebie, przypomnienia filozo-

fom; że powątpiewanie jest matką pewności; że w dociekaniu rzeczy, naybardziey idzie o to, aby nie przypuszczać podług naszego upodobania, lecz rozbierać podług praw rozsądku.

Sextus Empiryk zdawał się być przeznaczonym do sprostowania tych zboczeń, w które bezwarunkowy dogmatyzm wtrącił filozoliją (*). Był on lekarzem i stronnikiem sekty empiryków albo metodykow, którey zasady zgadzały się zupełnie z zasadami pyrronizmu. Prace jego filozoficzne do jednego tylko dążyły celu, to jest: do odnowienia sceptycyzmu, i nigdy żaden autor nie wykonywał szczęśliwiey swoich zamiarów: ogłaszał koleyno *Hypotypozy pyrroniczne*, zawierające rys jego systematu, i wielkie dzieło: *przeciwko matematykom.* W tey ostatniey pracy usiłował zbijać dogmatyzm pod jakąkolwiek okazałby się postacią; nie powstaje bowiem wyłącznie przeciw pewności nauk matematycznych, lecz przeciw wszystkim w ogólności: grammatyce, astronomii, muzyce, metafizyce, etyce. Sextus poświęcił po jedney, albo po dwie xięgi swojego dzieła rozmaitym klassom uczonych; ostatnie części są szczególnie wymierzone, przeciw dogmatyzmowi filozoficznemu, a w końcu szóstey xięgi otwarcie wyznaje, iż sądzi, że już dosyć powiedział matematykom dla przyprowadzenia ich do wątpliwości,

(*) Mniemają powszechnie, że Sextus w Egipcie pisał swoje użyteczne dzieła; lecz iego oyczyzna i mieszkanie zwyczayne, są nam nieznajome.

i że odtąd będzie się starał uczynić tęż samę przysługę filozofom.

Historya nie uwiadomiła nas, czy sceptycyzm tego wielkiego człowieka, lepiey był w muzeum przyjęty od sceptycyzmu Enesidema (*). Jeżeli o powodzeniu jakiey nauki mamy wnosić, nie z liczby słuchaczow, których mogła ku sobie pociągnąć, lecz z liczby uczniów, których ukształciła; mamy prawo utrzymywać, że szkoła alexandryyska nie lubiła filozoficzney wątpliwości.

Spółczesny Sexta Lucyan z Samosaty, podobnie jak on, czynił daremne usiłowania przeciwko dogmatyzmowi.

Literat głęboki, zręczny mówca, dowcipny filozof, Lucyan mógł sobie pochlebiać, że miał naywiększy wpływ na smak i mniemania swojego wieku.

Jako retor lub sofista zwiedził naprzód Grecyą, Macedonią, Gallią i Włochy. Pozyskawszy późniey w Rzymie względy możnych panów, otrzymał od Marka Aurelijusza rząd nad częścią Egiptu (**). Alexandrya nie była jego zwyczaynem mieszkaniem, lecz taki filozof jak Lucyan, nie omieszkał zapewne odwiedzać tego miasta. Jednak przypusczając za rzecz pewną, że miał stosunki z filozofami muzeum, nie należy stąd wnosić, ażeby rysy satyryczne, któremi maluje Proteusza i innych sofistow, miały mieć na celu filozofow Egiptu (***). Nigdy szkoła

(*) Obacz w. str. 296.
(**) Około 172 roku.
(***) Nie wyliczamy pism Lucyana: nie należy bowiem do naszey szkoły.

alexandryyska nie przedawała swojey nauki, nigdy nie bawiła się rzemiosłem szarlatanów. Grecya i Włochy były zalane sofistami, retorami, astrologami, czarnoxiężnikami, i taumaturgami; gdy tym czasem szkoła alexandryyska, z niezmordowanym zapałem pracowała nad zatrudnieniami filozoficznemi i literackiemi. Apolloniusz z Tyany, który zadziwił swojemi zmyślonemi cudami Azyą, Grecyą i Włochy, znalazł także stronników i w Egipcie, lecz nie założył tu swojego mieszkania. Lucyan poznawał sofistów w krajach, któremi się dzielili jak swoją własnością, lecz Egipt nigdy nie należał do tey liczby.

Uczeni alexandryyscy, nim na wzór innych filozofów greckich rzucili się do dogmatyzmu bezwarunkowego, usiłowali na nowey drodze szukać systematu, dogodnieyszego nad systemat panujący powszechnie w tey epoce.

Przekonany o niedostateczności sceptycyzmu, z usiłowań Emesidema i Sexta Empiryka Potamon alexandryyski, jeden z nayznakomitszych filozofow muzeum, starał się wystawić swoim towarzyszom naukę, którąby lepiey przyjętą być mogła, to jest *eklektycyzm* czyli wybor zasad i mniemań wszystkich nauk (*). Ogłosił ten rodzay filozofii

(*) Żył ten filozof pod koniec drugiego i na początku trzeciego wieku. Miał w szkole alexandryyskiey ogłaszać eklektycyzm i dać początek sekcie eklektyków. Są nawet niektórzy, co utrzymują, że cała filozofija alexandryyska była eklektycyzmem i że uczeni muzeum nie znali innego systematu. Zapytawszy się

w dziele *Umiejętności elementarne* (*), chociaż nie było w Alexandryi sekty eklektyczney. Potamon musiał mieć bez wątpienia słuchaczów, jak Enesidem i Sextus; lecz żaden z tych wielkich ludzi nie zostawił sławnych po sobie uczniów. Ammonius Sakkas może być uważany za ucznia, lecz nie za stronnika tego wielkiego męża: uyrzymy bowiem wkrótce, że Ammoniusz wykładał naukę zupełnie różną, lecz musimy dać poznać wprzódy niektórych chrześcijan alexandryyskich, których nauka mogła wpływać na jego mniemania.

Swięty Panten, urodził się w Sycylii lub w Atenach, uczył się i nauczał stoicyzmu pod Markiem Aureliuszem. Właśnie w tych czasach wyobrażenia religiyne chrześcijan, poczynały się krzewić między filozofami i możnymi państwa rzymskiego. Panten poznał nową religiją w Grecyi i w Egipcie, i z tym większą skwapliwością rzucił się na jey łono, że moralność chrześcijańska, przez swoję czystość, miała analogiją z dogmatami Portyku. Radość opanowała chrześcijan alexandryyskich z jego nawrócenia, powierzono mu szkołę *słowa bożego* (**), którą rządził z takiem powodzeniem, że kupcy indyyscy, nawróceni zapewne do wiary przez jego na-

wszakże jacy są uczniowie Potamona? kto upowszechnił sektę eklektycyzmu? Rzecz podobna do prawdy, że zostalibyśmy bez odpowiedzi.

(*) Diog. Laer. xię. I. rozd. 21.

(**) Około 179 roku Eusebiusz Hist. eccl. S. Hieronim. De script. eccl. rozd. 38.

ukę, a pragnąc spółziomkom dać nauczyciela Ewangelii, prosili o niego biskupa alexandryyskiego. S. Panten, otrzymawszy pozwolenie od tego pasterza, udał się do Indyy, zostawując uczniom swoim owoc trudów poniesionych w Egipcie.

S. Panten ciągle czytywał filozofow greckich, i nikt mu tego nie ganił z jego spółbraci: kiedy zaś poźniey wymawiano Origenesowi, że zaczęsto udawał się na kwieciste pola literatury światowey, odwołał się do przykładu ś. Pantena. Chociaż uczniowie tego doktora, uwielbiają jego naukę (*), nie wzmiankują przecię: czy miał jakie związki z uczonymi muzeum. To tylko wiadomo, że nader był obarczony obowiązkiem nauczania, i nie miał wolnego czasu do pisania ksiąg.

Jednym z następców ś. Pantena był ATENAGORAS z Aten, który nauczał filozofii Platona, nim przyjął wiarę chrześcijańską. Chrześcijanie alexandryyscy, ceniąc w nim wyższość nauki i powołania, powierzyli mu stér swojey szkoły (**). Ponieważ zaś ś. Klemens alexandryyski, bezpośrednie nastąpił po ś. Pantenie na rząd tey szkoły, przypuścić przeto należy, że Atenagoras był jego spółtowarzyszem. Ten doktor zostawił nam tylko dwa dzieła: *Apologija chrześcijan*, i traktat filozoficzny o *Zmartwychwstaniu*. Niektórzy z nowożytnych nie przyznają mu ostatniego dzieła, które jednak jest godném jego pióra.

(*) Klemens alexandryyski, *Stromat.* I, 274.
(**) Epiphan. *Haeres.* 65; Photius, cod. 234.

Prawdziwym następcą S. Pantena jest Titus Flavius Klemens, który mimo swych imion rzymskich i poznieyszego nazwiska, *alexandryyskiego*, był rodem z Aten. Wychowany w Alexandryi czy w Grecyi, poświęcił się filozofii; łatwo więc pojąć, dla czego Klemens alexandryyski przyjął wiarę chrześcijańską, podającą za prawdy objawione i niemylne te zasady, których pewności filozofija dowieśdź nie mogła. Po nawróceniu swojem zwiedził Grecyą, Włochy i niektóre kraje Wschodu, idąc za zwyczajem owoczesnym większey liczby filozofów. Gdy osiadł w Egipcie, wezwany był od chrześcijan alexandryyskich dla przewodniczenia ich szkole, Nie długo mógł wypełniać ten obowiązek; prześladowania chrześcijan pod Sewerem, zmusiły go do opusczenia mieysca: nastąpił po nim uczeń jego Origenes.

S. Klemens alexandryyski (bo tylko pod tém imieniem znany jest w historyi) napisał wiele dzieł szacownych, które naywięcey miały wpływu na rozwinienie nauki, którą przyjął, są: *Napomnienia*, *Nauczyciel* i *Stromata* (*). Pisma te, pełne obszerney erudycyi, stanowią ciąg nauk, które porównać można z różnemi naukami, przez mystagogów, a nawet niektórych filozofów wykładanemi swoim uczniom, w trzech rozmaitych stopniach. Wiadomości w nich zawarte musiały wzbudzać równie ciekawość doktorów chrześcijańskich, jak filozofów greckich. Pisma

(*) *στρώματα*, kobierce, allegoryczne obicia.

jego i *zasady* Origenesa są ważném zjawieniem w historyi dogmatów: są to pierwsze dzieła, w których doktorowie kościoła starali się nauczać wiary podług pewney metody. Można je uważać za źródło systematu dogmatyko-filozoficznego, który ich autorowie starali się wprowadzić na mieysce systematów greckich. Oprócz wymienionych zasług, nad któremi nie możemy się dłużey rozwodzić w tém mieyscu, *Stromata* ś. Klemensa alexandryyskiego, zachowały nam ważne ułamki z zaginionych dzieł starożytnych. Zdaje się, że autor *Stromatów*, na wzór ś. Pantena, nie opuścił swych dawnych nauk: równie jak on był przejęty tą prawdą, którey uporczywie uznać nie chcą, że naywiększy filozof, jest naylepszym chrześcijaninem.

Pisma ś. Klemensa dały początek ciekawym badaniom o czystości mniemań i o przyłożeniu się jego do rozwinienia dogmatów chrześcijańskich. Utrzymywano, że miłość filozofii skłaniała go do uważania jey za siostrę objawienia, a w szczególności, że przywiązanie do stoicyzmu, odkrywało się w jego sposobie nauczania prawd chrześcijańskich. Nie będziemy rozbierali żadnego z tych dwóch twierdzeń, chociaż są bardzo ważne; przestaniemy tylko na ostrzeżeniu, że niesłusznie go oskarżają o dawanie pierwszeństwa stoicyzmowi: ponieważ, według niego, filozofija składa się z prawd, zawartych we wszelkich systematach. Następne mieysce, które P. Matter wy-

brał za epigraf do swojey książki, dowodzi tak oczywiście filozoficznego eklektycyzmu ś. Klemensa, że wątpić o tém nawet nie można. „Nie nazywam filozofiją, „ani nauki Portyku, ani nauki Platona, ani „Epikura, ani Arystotelesa, lecz cokolwiek „powiedziano pięknego, cnotliwego i nau„czającego w tych wszystkich szkołach, to „stanowi w moich oczach filozofiją (*).”

S. Klemens alexandryyski, równie jaśnieje w rzędzie oyców kościoła, jak w rocznikach doktorów chrześcijańskich, wszystkich wieków. Co zaś szczególniey godność jego podnosi w oczach naszych, co go zaleca jako wzór bezstronności wszystkim teologom; jest sąd jego o klassykach greckich. Nie widzi on bynaymniey w pismach filozofów zwodniczego światła, wyprowadzonego z krainy złego ducha, na udręczenie ludzkiego rozumu, lecz dowody oczywiste powszechney pieczy dobroczynney Opatrzności. Zdanie to, że filozofowie samych tylko błędów nauczali, że ich cnoty były tylko świetnemi zbrodniami; nie było zdaniem ś. Klemensa.

Dzieła zaginione tego autora należały do teologii, a szczególniey do gałęzi exegetyczney tey obszerney umiejętności. S. Klemens był nauczycielem naysławnieyszego z nauki chrześcijanina, Origenesa, który zaćmił sławę swoich spółczesnych i poprzedników,

---

(*) Τουτο συμπαν το εκλεκτικον φιλοσοφιαν λεγω. *Stromata.* Lib. 1.

który zostawił potomności przykład niezmierney erudycyi. Mówić o nim będziemy; ale damy wprzódy poznać Ammoniusza Sakkasa (*), jednego z naydziwnieyszych filozofów, ze względu na jego opinije.

Wszyscy pisarze, mówiący o nim, zgadzają się na to: że się urodził chrześcijaninem; ale czy umarł w swojey religii, jak przytacza Euzebijusz (**), czy też chwycił się zasad, jakiey szczególnieyszey filozofii, jak utrzymuje Porfyr (***), jest ważném zagadnieniem, nad którém ciągle od śmierci Ammoniusza pracowano z naywiększą usilnością: z jego bowiem rozwiązania chciano sądzić o dziełach Sakkasa. Wszakże ani religija, ani filozofija, gdyby je chciano uważać za przeciwne sobie, nie mogą przywiązywać żadney ważności do odzyskania Ammoniusza. Jego wyznanie wiary dla żadney z tych stron nie przyniosłoby tryumfu. Jakąż bowiem chwałę mógłby przynieść człowiek dla religii chrześcijańskiey, który kształcił tylko obrońców balwochwalstwa? albo jakby się filozofija mogła chełpić z nauki tego, który winien był chrystyanizmowi naywiększą część swojego światła? Ammonius, urodzony chrześcijaninem i, podług wszelkiego podobieństwa, uczeń ś. Klemensa, liczył w rzędzie swoich słuchaczów Origenesa filozofa chrześcijańskiego, w oczach

---

(*) *Sakkas*, *saccophoras*, znaczy *noszący wodę* lub *ciężary*.
(**) *Hist. eccl.* VI. 29.
(***) *Ob. Euseb. tamże.*

spółbraci skażonego przywiązaniem do wyobrażeń światowych, i Plotina, gorliwego obrońcę systematu greckiego. Gdyby w tey szczególnieyszey zamianie wyobrażeń *nadprzyrodzanych i rozumowych*, filozofija chciała się chlubić z posiadania Ammoniusa, całaby świetność jego należała się religii. Oczywista więc, że duch stronnictwa nic nie może zyskać w tey walce, i że upor, z jakim ją w tylu dziełach prowadzą, jest śmiesznym. Historyk szkoły alexandryyskiey, w tém wzajemném udzielaniu sobie nauk chrześcijańskich i światowych, widzi tylko duch prawdziwie szlachetny, jakiby zawsze rad widzieć w rocznikach filozofii i religii: widzi w nich pożyteczne zbliżenie się między stronnikami rozmaitych systematów; emulacyą zaymującą, lecz od nienawiści wolną; wolność wierzenia samemu tylko podданą przekonaniu. I czyli ten wielki człowiek, o którym mówimy, pozostał filozofem chrześcijańskim, jego sposob myślenia nie odstręczał greków od korzystania z jego nauk; czyli przychylił się do jakiey filozofii, nie zupełnie zgodney z czystością zasad chrześcijańskich; zboczenie to nie przeszkadzało chrześcijanom korzystać z tego, co było dobrém w nowey jego nauce. Dzieje więc muzeum stawią wzór filozoficzney bezstronności, przynoszącey równy zaszczyt obu stronom, które pospolicie są obwiniane o zacięte między sobą walki.

Dla tych jednak, którzy nie mogą tego pojąć: że można nie bydź, ani czystym *nad-*

naturalistą, ani zupełnym *racyonalistą* i dla tych, którym zdaje się, że z pewnością twierdzić mogą: czy Ammonius umarł chrześcijaninem, czy filozofem; podajemy następujące przypuszczenie, które, jak się spodziewamy, uprzątnąć powinno wszelką niepewność. Zdaje się, iż Euzebiusz zanadto się uniosł mówiąc, że Porfyr *skłamał* w tém mieyscu, gdzie utrzymuje, że Ammonius odstąpił wiary chrześcijańskiey, i że się omylił w osobie, o którey mówi Porfyr; że nakoniec wziął Ammoniusza Sakkasa za innego Ammoniusza. Euzebiusz podobno mówi o doktorze chrześcijańskim, który napisał *Harmonią czterech Ewangelii* i traktat *o podobieństwie Jezusa Chrystusa z Moyżeszem* (*); Porfyr przeciwnie rozumie dawnieyszego Ammoniusza, nauczyciela Plotina, znajomego pod nazwiskiem *Sakkofora* czyli *Sukkas*, a który, podług świadectwa swoich uczniów, nie ogłosił żadnego dzieła (**). Z tego się pokazuje, że Ammoniusz opuścił chrystianizm, i to mniemanie, przeciw któremu powstają obrońcy błędu Euzebiusza, w rozumieniu czynienia zasługi dla religii, przyjaźnieyszą jest dla chrześcijan. Czyliż można przypuścić, że tajemna nauka o złych duchach, ogłoszona przez Origenesa i Herenniusza, mogła im bydź udzielaną przez człowieka, statecznie przywiązanego do wiary chrześcijańskiey? Autorowie chrześci-

(*) Euseb. Hist. eccl. VI. 19. S.Hieron. Script. eccl. c. 55.
(**) Porphyr Vita Plotini XX, 4.

jańscy, którzy sobie przywłaszczają Ammoniusza, nie przewidują skutków swojego uporu. Jednakże jakkolwiek przekonywające są okoliczności, któreśmy wymienili, nie możemy się spodziewać, aby mniemania zasadzone na rozwlekłych rostrząsaniach, straciły kiedykolwiek zupełnie swoich stronników (*).

Naydokładnieysze wiadomości o Ammoniuszu są zapewne te, które nam zostawili jego uczniowie. Podług świadectwa Longina i Plotina, nayznakomitszych pomiędzy nimi, Ammoniusz nauczał w muzeum filozofii platoniczney, z takiém powodzeniem, jakiego dotąd jeszcze żaden filozof nie mógł otrzymać w Egipcie (**). Nayznakomitsi ludzie wyszli z jego szkoły: Origenes chrześcijanin i Origenes bałwochwalca, Longin, Herenniusz, Olympiusz alexandryyski, Plotin i wielu innych słuchało jego nauk.

Ammoniusz trzymał się metody naysławnieyszych mężów w starożytności, myśli swoje otwarcie uczniom tłumaczył, obudzał i roztrząsał ich własne, i prostym porządkiem wykładał ciąg swojey nauki. Utrzymywał z Pitagoresem i Platonem, że pewne

(*) Valesius, Jonsius, Cave, Bayle, Basnage, Selden, i wielu innych poszli za zdaniem Euzebiusza. Olearius (w swojém dziele *de eclecticis*) przypuszcza z Porfyrem i Euzebiuszem, ze Ammoniusz urodził się chrześcijaninem; z Porfyrem że wyznawał filozofiją grecką, i znowu zEuzebiuszem, że umarł chrześcijaninem. Obacz Baltus *Obrona Oycòw SS.*, Mosheim, ad Cudwartbi Syst. intellect.

(**) Porfyr *Vita Plotini* XX.

prawdy mogą bydź powierzane uczniom tylko dóyrzalszym; czuł z Sokratesem, iż trudno jest bydź zrozumiałym dla pokoleń, które nie są nawet zdolnemi zadać sobie pytania, dla rozproszenia swych wątpliwości; nie zostawił przeto żadnego dzieła. Jednakże metoda powszechna i metoda dwoistego uczenia (*exoteryczna*, podług którey uczą bez różnicy wszystkich słuchaczów i *esoteryczna*, podług którey wykłada nauczyciel wyobrażenia swoje dla małey tylko liczby wybranych) mają wielką wadę: zostawiają bowiem niegodnym uczniom otwarte pole do zupełnego skażenia nauki. Stądto właśnie pochodzi owa ciemność, okrywająca dzisiay systemat Ammoniusza, który byłby jeszcze daleko ciemnieyszym, gdyby płochość dwóch uczniów jego, nie dała była poznać jedney części i nie upoważniła innych do ogłoszenia nauk, samym tylko słuchaczom esoterycznym udzielanych.

Herenniusz i Origenes bałwochwalca, upowszechnili mniemanie Ammoniusza o złych duchach, a Plotin, korzystając z tey niewierności, napisał całą jego filozofiją (*). W ogólności uczniowie Ammoniusza nie dochowali tajemnicy swemu nauczycielowi. Nemesius z Emezy, podług ich podań ułożył traktat *o duszy i jey związku z ciałem* (**). Jednakże wszystkie te pisma, czyż mogą

(*) Porfyr w Życiu Plotina.

(**) Chociaż ten traktat znayduje się w dziełach Grzegorza z Nazyanzu (Tom II), nie jest wszakże czém inném, tylko drugim rozdziałem dzieła Nemesiusa *o człowieku*.

bydź uważane za czyste źródła nauki Ammoniusza? czyż nie należałoby Ennead Plotina, czytać z równą ostróżnością jak rozmowy Platona, chcąc znaleźć w ich dziełach myśli Sokratesa i Ammoniusza? O tém tylko z pism jego uczniów przekonać się można, że Ammoniusz nie wyznawał ani platonizmu czystego, ani platonizmu nowego, lecz trzymał się systematu, ułożonego z wyobrażeń wielu nauczycieli, znajomego w historyi pod imieniem *Neoplatonizmu* (*), chociaż i to nazwisko samo przez się jest bardzo niewłaściwe.

Ammoniusz twórca nowego platonizmu (którego początek stanowi granicę naszych badań), umarł w pierwszych latach trzeciego wieku; lecz ponieważ tego filozofa znamy tylko z pism jego uczniów, możemy o nim jeszcze kilka słów powiedzieć, bez przestąpienia granic naszego przedmiotu (**).

Uczniowie Ammoniusza w części się tylko przywiązali do jego nauki i okazali wolność przekonania, czyniącą równy zaszczyt

---

(*) Albo *Nowego Platonizmu*; jestto mieszanina mniemań Platona z niektóremi naukami pytagoryków, stoików i chrześcijan.

(**) Nowa szkoła, to jest, szkoła *Nowych Platoników*, poczyna się z Ammoniuszem, a moze cokolwiek wcześniey; nabyła licznych stronników, wsławiła się przez pisarzów dowcipnych i głębokich. Plotin, Porfyr, Jambilich i Proklus, są pierwszymi autorami w tey nauce. Ich następcy dochowali ją aż do czasów Justiniana, który kazał pozamykać szkoły filozofów i zmusił ich do szukania przytułku w Persyi u Kosroè. Powrócili stamtąd około połowy 6 wieku; lecz christianizm odniosł tryumf; nie mogli więc nanowo swoich szkół otworzyć.

uczniom i nauczycielowi. Stąd poznać można, jak brać należy ulubione ich wyrażenie; gdy mówią o nim i o jego nauce, gdy go nazywają *natchnionym od Boga*, nie chcą wszakże przez to rozumieć, człowieka mogącego nakazywać ślepą uległość swoim zdaniom.

Origenes chrześcijanin, który przez ciągłą pracę zasłużył na nazwisko *niezmordowanego*, urodził się 185 roku naszey ery; podobno z rodziców chrześcijan, i umarł około 253 r. na łonie wiary. Jednakże słuchał z równą gorliwością nauki Ammoniusza, jak i ś. Klemensa, a przynaymniey połączył ich wyobrażenia, nauczając *Słowa Bożego* w szkole chrześcijan, którey rząd objął po uczonym ś. Klemensie w 18 roku życia. Liczył podobnie, jak jego nauczyciel Ammoniusz, chrześcijan i filozofów między swoimi uczniami. Chrześcijanie alexandryyscy powinni go byli uważać za nayświetnieyszą ozdobę swey szkoły, którey naukę wzmocnił i zapewne przekonał o korzyściach z niey wypływających, w czasie swoich podróży w Palestynie i Achai; tymczasem biskup alexandryyski Demetryusz, zmusił go do opuszczenia miasta, które wsławiał. Origenes wyklęty i złożony z urzędu na soborze egiptskim, schronił się do Cezarei w Palestynie, r. 231 założył szkołę, i wydał wielu znakomitych uczonych, lecz nie opuścił swojego ulubionego zwyczaju, oddalać się czasami dla nauczania w innych mieyscach.

Erudycya Origenesa, jego gienijusz, cno-

ty, zapał do osiągnienia męczeńskiey korony, nic nie mogło go ochronić od gniewu kościoła: był uważany za heretyka i wyklętego.

Liczne dzieła, które nam zostały po tym, bystrym i pracowitym uczonym, składały naymnieyszą część jego zatrudnień. *Pisał więcey, a niżeli my czytamy*, słowa są ś. Hieronima. Ale wszystko, cokolwiek pisał, tchnie nauką światową i przywiązaniem do śmiałych opiniy, niektórych systematów greckich. Każde jego dzieło pełne jest filozofii swego czasu; tłumaczył Pismo święte za pomocą wyobrażeń Platona i Pytagoresa. Naylepszém jego dziełem są xięgi *przeciw Celsowi* i traktak *o początkach*, chociaż ostatni został zepsuty w tłumaczeniu łacińskiém Rufina. Krótki zbior filozofii historyczney, którą posiadamy pod tytułem *filozofeumena*, a który mu często przypisują, nie jest jego dziełem.

Należy rozróżnić tego ś. ucznia Ammoniuszowego od Origenesa bałwochwalcy, drugiego ucznia tegoż filozofa. Tento właśnie ogłosił spólnie z Herenniuszem naukę Sakkasa *o złych duchach*, co było nauką esoteryczną (*). Dał się nadto poznać dziełem, którego tytuł wątpliwy i problematyczny, nie raz zatrudnił uczonych dawnieyszych i nowszych, to jest: że *sam tylko poeta jest królem*.

Antoniusz Olympias alexandryyski i Lon-

(*) Porfyr. w życiu Plotina.

gin, są wspominani od starożytnych pisarzów w liczbie odznaczających się uczniów Ammoniusza (*). Lecz dway pierwsi nie zostawili ani dzieł, ani uczniów sławnych, a trzeci przenosił nauki krasomówne nad filozofiją. Longin przynęcony do Egiptu sławą literatów alexandryyskich, słuchał tu nauk Ammoniusza i upowszechnił je wkrótce między swoimi ziomkami. Poźniey udał się do Zenobii, królowey Palmiry, którey został zaufanym radźcą. Mimo życia pełnego niespokoyności, Longin wiele dzieł napisał filozoficznych i literackich. Żałujemy mocno straty jego *kommentarzów do Fedona i Timeusza*, dyalogów platonowych; te pisma tym więcey miałyby u nas szacunku, że porównywaiąc je z Enneadami, moglibyśmy widzieć, do jakiego stopnia nauczyciel Longina i Plotina trzymał się lub odstępował od platonizmu. Inne pisma Longina zaginione, wystawują go jako prawdziwego literata muzeum (**). Traktat *o górności*, który posiadamy pod jego imieniem, i który zdaje się bydź dziełem bardzo znakomitego człowieka, niekiedy był mu zaprzeczany od krytyków nowoczesnych. Jeżeli w samey rzeczy nie jest płodem jego pióra, Longin nic nie zostawił potomności; tymczasem jego spółuczeń, tak źle piszący, zostawił 54 traktatów Ennead.

(*) Porfyr *tamże*. Proclus *in Timaeum Platonis Lib. III.*

(**) Między innemi *Zapytania homeryczne*, *odpowiedzi homeryczne, zbior sposobów mówienia attyckich*, i t. d.

Autor tego dzieła, Plotin z Łykopolu w Egipcie, urodził się 205 roku ery chrześcijańskiey; począł uczęszczać na lekcye grammatyków alexandryyskich w ósmym roku życia. Przeszedł ztamtąd na nauki filozofów, lecz Ammonijusza lekcye zdawały się go jedynie zaymować; słuchał ich przez lat jedénaście. Smiałość wyobrażeń Ammonijusza opanowała jego ognistą imaginacyą, i podobno wzbudziła w nim żądzę udania się na Wschód, dla obeznania się z naukami, daleko jeszcze swietnieyszemi, dla naradzenia się z filozofami Persyi i Indyi, albo raczey dla zebrania dawney nauki podań, które się w tych krajach dotąd utrzymywały. Plotin przyłączył się do wyprawy Gordijana przeciw Persom. Lecz woyska rzymskie zniszczono: filozof powrócił z niczém i przeniosł już odtąd siedlisko w Rzymie nad mieszkanie w Alexandryi. Nieznane nam pobudki mogły bydź zachęceniem do tego przedsięwzięcia, lecz domyślić się łatwo, że Plotin uważał Rzym za obszernieyszy i korzystnieyszy dla siebie teatr jak Alexandryą. Mimo poświęcenia się w młodości naukom grammatycznym, sztuka pisania była mu prawie obcą: język jego był ciemny i możeby małą znalazł wziętość w muzeum, gdzie piękność i czystość wysłowienia stały się naypierwszemi przymiotami stylu.

Plotin wziął się do pisania jedynie tylko dla tego, ażeby odpowiedział na pytania mu czynione, jako filozof alexandryyski, jako uczeń Ammoniusza, lub jako wędrownik

Wschodu. Kiedy pracował nad pięćdziesiąt czterma małemi traktatami, które składają VI xiąg *Ennead*, był w tym wieku (*), w którym pospolicie umysł przywiązuje się więcey do porządku i jasności; jednakże w dziele jego częstokroć obóyga tego nie dostaje. Mimo to wszakże, te traktaty są naylepszém źródłem nowego platonizmu i przyszły historyk tey nauki, będzie musiał wiadomości swoje z niego szczególniey czerpać. Wszakże pierwszą jego powinnością będzie, zgłębić mniemania, wyłożone w Enneadach, a na wypadek swych badań, może otrzyma tę prawdę: że Ammoniusz Plotin i Porfyr, zarówno się tego systematu trzymają.

Plotin, przejęty nauką Ammoniusza, obdarzony imaginacyą nader żywą i mystyczną, niemający talentu jasnego tłumaczenia swych wyobrażeń, zostawił swoje pisma w takim stanie, że je zaledwo można było przeczytać, a z wielką bardzo trudnością zrozumieć. Miał wzrok bardzo krótki: litery jego rękopismu nie były wyraźne: jedne zdania nie były kończone, drugie zupełnie opuszczoné: ponieważ Plotin przerywał sobie często, pisał daley na pamięć i, nigdy dzieł swoich nie odczytywał. Sam wreście postrzegłszy wady dzieł swoich, zobowiązał ucznia swego Porfyra, do ułożenia ich w porządek i wydania po starannem przeyrzeniu. Porfyr, właściwie Malchus, był rodem z Syryi i nie umiał nawet po grecku tak, jak u-

(*) Miał właśnie lat 46, gdy rozpoczął tę pracę.

miano w tey epoce; jednakże wykonał wolę swego nauczyciela. Posądzano go o podstawianie własnych myśli w mieyscu myśli Plotina, częściey daleko nawet, jak tego wymagała potrzeba. Enneady zawierały przeto myśli Ammoniusza, połączone z myślami Plotina, które Porfyr poswojemu przekształcił. Nie potrzeba się więc dziwić, jeżeli to dzieło zawiera wiele uwag niedorzecznych, obok wyobrażeń prawdziwie górnych. Ale to powiększa podeyrzenie nasze o wierności Porfyra, że inny uczeń Plotina, Eutochius, wydał Enneady, zupełnie odmienne od swego spółtowarzysza (*). Jakażkolwiek jednak jest xiążka Plotina, służyła ona za prawidło filozofii nowym Platonikom. Czytali Pytagoresa (**), Platona, Aristotelesa, napojeni tylko nauką Plotina.

W tém mieyscu kończy się część pierwsza rosprawy P. Mattera, t. j. część pierwsza obrazu sławnych uczonych w każdym rodzaju, którzy słynęli w muzeum, od jego założenia pod Ptolemeuszami, aż do początku trzeciego wieku; kiedy się poczęła i upowszechniła filozofija neoplatoników: i nad tą częścią zastanawialiśmy się dotąd. Czytelnicy całego dzieła, znaydą w drugim tomie odpowiedź na drugą część zapytania, podanego przez Instytut francuzki: *porównać stan nauk, umiejętności i filozofii w tey szkole, w periodzie oznaczonym, ze stanem tychże nauk w in-*

(*) Porfyr w *życiu Plotina* i w IV xię. 27 roźdz. Ennead.
(**) Czyli pisma pitagoreyczykow.

nych częściach państwa, założonego przez Alexandra. Uyrzą pod koniec tego tomu sposób widzenia zupełnie nowy i gruntowny przyczyn, *które przygotowały wzrost nowego platonizmu* (*), *o eklektycyzmie, synkretyzmie,* i o tem, co autor nazywa filozofiją ammonioplatoniczną. Cała ta materya jest traktowana w sposobie niemniey interessującym, jak ta, z którey daliśmy wyciąg.

Po Ammonijuszu szkoła alexandryyska przestała być stolicą literatury greckiey: rozpierzchli się jey uczeni, Plotin osiadł we Włoszech, a naywiększa część nowoplatoników zamieszkała w Grecyi. Kiedy zaś cesarze rzymscy przyjęli wiarę chrześcijańską, nowy porządek rzeczy nastąpił w Egipcie; jednakże sławna szkoła, którey daliśmy historyą, nie była zupełnie zniszczoną; nie przestawano pracować już to w muzeach, już przy ich zwaliskach, nad niektóremi naukami, kwitnącemi niegdyś w tych zakładach. Nauki grammatyczne, filozoficzne i lekarskie utrzymywały się w Alexandryi. Można nawet w rocznikach tego miasta znaydywać uczonych, którzy dochowali ogień święty, aż do nayścia Arabów i Turków.

ACHILLES TATIUS, autor *Miłostek Klitofona i Leucippy*, urodził się w Alexandryi, przyjął wiarę chrześcijańską, i został wyniesiony na godność biskupią, około roku 267.

(*) To było trzecią częścią zapytania, podanego przez oddział Instytutu.

Pisarz ten zostawił traktat o *sferze*, którego ułamki jeszcze posiadamy. S. Atanazy z Alexandryi odznaczył się na soborze niceyskim w 325. Poźniey dostąpił stolicy pasterskiey we własney oyczyźnie, i wielką liczbę dzieł ogłosił. S. Grzegorz z Nazyanzu, który żył w połowie czwartego wieku, odbywał nauki w Alexandryi. Jego płodne pióro wydawało traktaty, listy i poemata.

Jeżeli w tym okreście było niemało ludzi wyższych talentów w stolicy Egiptu, przypisać to należy szczególniey rozmaitym zaburzeniom, które nią miotały. W 257 Alexandrya była teatrem rokoszu, podniesionego pod cesarzem Galienem: trwał on przez lat dwanaście i był główną przyczyną opuszczenia Serapeum i Muzeum (*). W 274 dotknęły ją klęski woyny domowey pod Aurelijanem. Firmin, który przywdział purpurę w tem mieście, został pokonany przez cesarza. W 284 chrześcijanie alexandryyscy, prześladowani od Dioklecyana, opuścili gromadnie te niegościnne brzegi, a szkoła chrześcijańska w pustynią się zamieniła. Nakoniec w 325, aryanin Jerzy, przywłaszczyciel patryarchatu, prześladuje pod Konstantynem filozofow i pisarzów świeckich Alexandryyskich, i przymusza ich do opuszczenia tego miasta. Z ich liczby był lekarz Zenon (*). We czterdzieści lat dopiero cesarz

(*) Ammien Marcellin XXII, 16. Eusebius *Hist. Eccl.* VII, 21.

(**) Oribasius, sławny lekarz cesarza Juliana, był jego uczniem.

Julian przywołał wygnanych literatów do Alexandryi.

W tey epoce kwitnęły jeszcze nauki medyczne w Egipcie: przywiązywano się szczególniey do teoryi Galena (*). Jakikolwiek blask był już przywrócony Muzeum, i może uczeni byliby się zgromadzili w większey liczbie, gdy patryarcha Teofil w 391, postanowił zburzyć *Serapeum* (**), które stało się schronieniem wszelkiey zabobonności, i było pomnikiem naysławnieyszym bałwochwalstwa egiptskiego. Wielbiciele Serapisa, pobudzeni przez filozofa Olympijusa, wzięli się do broni, zamknęli w świątyni i krwawe czynili wycieczki na oblegających chrześcijan. Teofil strzymał działania nieprzyjacielskie, podał prośbę do cesarza Teodozyusza, i został wydany roskaz zupełnego zburzenia Serapeum. Nie można było uchronić od zniszczenia, ani tego pomnika grecko-egiptskiey architektury, ani tey ogromney i bogatey biblioteki, złożoney w Serapeum, przez ostatnich Lagidow (***). Obrońcy Serapisa uciekli z Alexandryi, lecz kilku uczonych, którzy nie przyjęli jeszcze religii chrześcijańskiey, pozostało w tem mieście.

Mimo tylu zaburzeń i gwałtow, matematyk Pappus znalazł sposobność poświęcenia się ulubionym sobie naukom i ogłosił swoje *lemmata*, wyciągnięte z wielkiey liczby dzieł

(*) Amm. Marc. XXII, 16. Fulgent. *Myth.* 1, 16.
(**) Obacz wyżey str. 135.
(***) Eunapiusz in Aedesio, Orosius VI, 15. Sozomenos *Hist. Eccl.* VII, 15, etc.

innych matematykow. Theon z Alexandryi wydał na jaw swoje kommentarze na dzieła Euklidesa, Arata, i Klaudiusza Ptolemeusza. Suidas nazywa go muzeowym (ὁ ἐκ μουσείου), i pokazuje tem samem, że muzeum kwitnęło jeszcze w tey epoce, i że nie było zniszczone razem z Serapeum. Sławna Hypatia, córka Theona, przywiązana do platonizmu, stała się ofiarą wściekłości pospólstwa, zginęła śród zamieszania, objaśniała wiele dzieł matematycznych. W 396 umarł w Alexandryi, Didym, urodzony w tem mieście, jeden z nayuczeńszych ludzi swojego czasu, zatrudniał się obowiązkiem katechisty przez lat sześćdziesiąt. Na nim kończy się prawie szereg pisarzów szkoły chrześcijańskiey w Alexandryi: ostatnim był ś. Cyrylli, biskup alexandryyski, mąż wysokiey zasługi, głęboko uczony, którego wielka liczba dzieł dochowała się do czasow naszych. Smierć jego przypadła roku 444. Uprzedził go do grobu Nonnus z Panopolis w Egipcie, autor poematu bohaterskiego w ośmiu księgach, pod tytułem *Dionysiaca*, w którym znaydujemy szacowny obraz mytologii starożytney (*) i dziejopis Olympiodor, z Teb w Egipcie, zapewne uczeń szkoły alexandryyskiey. Ułamki jego historyi powszechney, dochowane przez Focyusza, żałować nam każą zaginienia całego dzieła.

Inny Olympiodor alexandryyski, filozof peripatetyk, był nauczycielem sławnego Pro-

(*) Dzieło to wyszło w Antwerpii 1569.

klusa byzantyńskiego, którego zostały hymny i wielka część traktatów o pismach Platona, Euklidesa i Klaudiusza Ptolemeusza (*). Proklus uczęszczał także w Alexandryi do szkół, w których uczono prawa rzymskiego (**). Hierokles jego spółczesny (450) nauczał platonizmu w stolicy egiptskiey, objaśniał wiersze złote Pytagoresa, i ogłosił traktaty o *Opatrzności*, *o przeznaczeniu i o wolney woli*, których ułamki są nam dochowane w bibliotece Focyusza.

Od 550—600 ukazało się wielu znakomitych lekarzów, jak *np.* Aetius, który, nauczywszy się medycyny w Alexandryi, udał się do dworu byzantyńskiego, gdzie ogłosił wyjątki z naylepszych dzieł lekarskich; Jan, Stefan i Paladius, wszyscy trzey z Alexandryi, wszyscy trzey kommentatorowie Hippokrata i Galena. Paweł z Eginy, autor krótkiego zbioru medycyny, uczył się tey umiejętności w Alexandryi.

Jeszcze niektórzy grammatycy i poeci mogliby z chwałą jaśnieć w tym obrazie; lecz zwróćmy już uwagę na to wielkie wstrząśnienie, które obaliło stan polityczny i naukowy Alexandryi, i zasmuciło spokoynych uczonych, mieszkających tam jeszcze. Omar drugi, następca Mahometa, zwyciężywszy Persow i Greków, najechawszy Syryą i Pa-

(*) P. Cousin, professor filozofii w fakultecie literatury w Paryżu, ogłasza właśnie teraz Kommentarze Proklusa nad Platonem.

(**) Mémoires de l'Academie des Inscription, Tome 30 p. 140.

lestynę, zbliżył się do Egiptu i Amru, swojemu wodzowi, Alexandryą obledz kazał. Po trzynasto-miesięcznem obleżeniu, miasto dobyte zostało (640). Grammatyk Jan Philoponus wszedł w negocyacyą z Amru, względem ocalenia biblioteki alexandryyskiey; lecz Arabowie użyli jey na opalanie 4000 łaźni przez 6 miesięcy. Wątpią wszakże o tem zdarzeniu Gibbon, d'Ansse de Villoison, Heyne, Ch. Reinard, Sismondi i inni; wprawdzie autorowie arabscy, późnieysi od tey epoki, o nim wspominają (*); patryarcha Eutychius nic o tem nie wspomina w opowiadaniu dobycia Alexandryi, kommentatorowie Arystotelesa, przywodząc niektóre księgi tego filozofa, powiadają, że się one znaydowały w dawney bibliotece Lagidów, zdają się niejako wskazywać, że tey biblioteki już nie było, a Orosius wyraźnie oświadcza się za tem mniemaniem. Nie można też oskarżać Abulfaraga o próżne kłamstwo; jeżeli w jego opowiadaniu znayduje się cokolwiek przesady orientalney, przypuścić należy przynaymniey, że nie wszystko zmyślił. A nadto nie utrzymuje on, że spalono bibliotekę *Ptolemeuszów*: i można przypuścić, że po pożarach, które pochłonęły te starożytne skarby, nowy zbiór książek zgromadzono.

Nie wszyscy uczeni opuścili Alexandryą. Jan Philoponus, nie mogąc zmiękczyć Amru, usiłował odnowić chwałę Alexandryi, i nie ustawał w swych pracach.

(*) Między innymi Abulfaraga w swojey *Hist. o Dinastyach* księ. IX.

Aż do 845 nie ma żadney wiadomości dokładney o losie nauk w tey stolicy. W tey dopiero epoce Kalifa, Motewakel, założył nową akademiją i bibliotekę w Alexandryi. Nauki kwitnęły tam bez wątpienia, kiedy w 868 Turcy opanowali to miasto, i spustoszyli je znowu pod sułtanem Achmetem. Ciemność odtąd pokrywa to wszystko, co się tycze stanu nauk i umiejętności w Alexandryi. Jedno tylko, zadziwiające zdarzenie, jaśnieje swym blaskiem wśród tey głębokiey nocy. Benjamin z Tudeli (*) powiada, że widział niedaleko Alexandryi 1160 r. wspaniałe kollegium, które zawierało więcey dwódziestu szkół, rozmaitego rodzaju; dokąd zgromadzali się ze wszystkich stron świata, chcący się doskonalić w filozofii Arystotelesa (**).

Alexandrya zdaje się być wiecznie trwałą: żadne miasto na świecie nie podlegało tak częstym zburzeniom, żadne nie było tak długo środkiem światła. Pustoszona pod Ptolemeuszem II Evergetem, Juliuszem cezarem, Karakallą, Sewerem, Aurelianem, Teodozyuszem, Omarem i Achmetem, zdawała się być przeznaczoną do uyrzenia w dziewiętnastym wieku, jutrzenki nowey chwały.

Mikołay Malinowski.

(*) Sławny rabbin przez wydanie swoich podróży.
(**) Obacz Abulfady *Opisanie Egiptu.*

LITERATURA.

Noc jedna pomiędzy dzikim ludem, z Szatobryana (Chateaubriand).

Jestto uczucie wrodzone człowiekowi, gdy jest nieszczęśliwym, wznawiać omamienia szczęścia, przez rozpamiętywanie uciech przeszłych. Kiedy jestem znudzony bytem swoim, a serce moje uprzykrzy sobie społeczność ludzi, mimowolnie odwracam głowę, i myśl moja wstecz się rzucając, z żalem szuka przeszłości. Zachwycające marzenie! skryte i niewysłowione wdzięki duszy zatopioney w sobie! na łonieto niezmierzonych pustyń Ameryki upajałem się wami!. Chlubią się ludzie miłością wolności, a prawie żaden z nich nie ma prawdziwego jey wyobrażenia. Gdy podczas podróży moich pomiędzy Indyanami w Kanadzie, opuściłem osady Europeyczyków i znalazłem się po raz pierwszy samotnym wśród rozległych i ogromnych lasow, mając, iż tak powiem, całe przyrodzenie u nóg moich leżące, nadzwyczayne jakieś w sobie uczułem wzruszenie. Przejęty zachwyceniem, które mię ogarnęło, niepilnowałem się żadney drogi, szedłem od drzewa do drzewa, to w prawo to w lewo, bez żadnego zastanowienia się, mówiąc sam do siebie: nie ma tu już drogi, któreyby się trzymać należało, nie ma miast, ni szczupłych domów, nie ma naczelników rzeczypospolitey,

nie ma królow, a co większa nie ma ani praw ani ludzi! Jakto! ludzi? Są tu przecież poczciwi, choć dzicy, ludzie, którzy wprawdzie o mnie nie dbają, jak ja o nich nie dbam; którzy jak ja teraz błąkają się jeszcze samowolnie, gdzie ich myśl wiedzie, jedzą kiedy chcą, spią, gdzie i kiedy im się podoba. Chcąc się zaś przekonać, czyli jestem w samey rzeczy przywrócony do używania pierwiastkowych praw moich przyrodzenia, oddałem się całkiem tysiącznym krokom i czynnościom dowolnym, z niemałém zgorszeniem ogromnego mojego holendra przewodnika, który mię pewnie wziął za waryata.

Nie czując już na sobie ciemiężącego jarzma społeczności, poznałem w całey wartości owe szczęście naturalney niepodległości, które przewyższa wszystkie uciechy, jakie sobie człowiek cywilizowany wystawiać może. Wtenczasto pojąłem: dla czego żaden dziki amerykanin nie osiadł w Europie, gdy tyle europeyczykow przeniosło się do nich i stali się dzikimi; poznałem: dla czego wszystkie naywybornieysze rozprawy o nierówności stanow między ludźmi, przez większą część naszych mędrców tak mało są zrozumiane. Nie mogę wyrazić jak wszystkie narody i ich naydoskonalsze ustawy, zdawały się podówczas w oczach moich małemi i drobnemi, tak, jak gdybym patrzał na państwa i królewstwa tey ziemi przez odwróconą lunetę; albo raczey sam wygórowany w mym umyśle i wyniesiony w mey imaginacyi, spozie-

rałem okiem olbrzyma, na pozostałą za mną część, skażonego rodu mojego.

Wy, co chcecie pisać o ludziach, przenieście się na pustynią, stańcie się, aby na chwilę, raz jeszcze dziećmi przyrodzenia, a wtenczas i tylko wtenczas bierzcie pióro do ręki.

Zpomiędzy nieźliczonych uciech, jakich doznawałem w tych podróżach, jedna nad wszystkie inne żywe na mém sercu zrobiła wrażenie.

Jechałem wtenczas dla obeyrzenia sławney katarakty *Niagary*, i zwróciłem był drogę moję pomiędzy narody indyyskie, mieszkające w pustyniach na zachod osad amerykańskich; przewodnikami mymi byli: słońce, niewielka igła magnesowa i holender, o którym już mówiłem. Ten rozumiał doskonale pięć dyalektów języka huróńskiego. Ekwipaż nasz składał się z dwóch koni, którym wieczorami, puszczając do lasu, przywiązywaliśmy dzwonki do szyi; spoczątku lękałem się, żeby ich nie stracić; lecz przewodnik móy zaspokoił mię przekonywając, iż te dobre zwierzęta, przez instynkt godny podziwienia, nie oddalą się nigdy od widoku ognia naszego.

Jednego wieczora, gdy miarkując z położenia, nie byliśmy więcey oddaleni od katarakty jak na mil ośm lub dziewięć, przybieraliśmy się zsiąśdź z koni przed zachodem słońca, ażeby sobie postawić szałasz, i sposobem indyyskim rozłożyć ogień nocny; w tym postrzegliśmy w lesie ogień i kilku dzi-

kich indyan, którzy podobnie się umieścili trochę niżey przy brzegu tegoż samego strumienia. Poszliśmy do nich, a gdy holender, z mojego rozkazu, prosił ich o pozwolenie przepędzenia nocy razem znimi, naychętniey na to zezwolili. Wzięliśmy się więc do pracy wspólnie z gospodarzami naszymi; a gdyśmy nacięli gałęzi, osadzili koły, nadarli kory dla pokrycia naszego pałacu, i zaspokoili inne potrzeby publiczne, każdy z nas zaprzątnął się własnemi sprawami. Ja przyniosłem moję kulbakę, która mi przez całą podróż zamiast poduszki służyła; przewodnik móy opatrzył konie; co się zaś tycze jego nocnego przyboru, ponieważ nie był tak delikatny jak ja, kontentował się, jak zazwyczay, ułamkiem suchego drzewa. Po skończoney robocie, zasiedliśmy wszyscy mając nogi założone po krawiecku, około ogromnego ognia, aby upiec naszą *kukuruzę*, i przygotować wieczerzę. Miałem jeszcze flaszeczkę wódki, która się nie mało przyczyniła do rozweselenia naszych dzikich indyan; oni zaś mieli szynki z młodych niedźwiedzi, i tak zaczęliśmy nasz bankiet przepyszny.

Rodzina złożona była z dwóch kobiét, z dwoyga małych dzieci przy piersiach i trzech wojowników, z których dwóch mogło mieć po lat 40 do 45, chociaż zdawali się bydź nierówne starszymi; trzeci zaś był młodzieńcem jeszcze. Rozmowa wkrótce stała się powszechną, składała się z kilku słów przeze mnie niekiedy użytych, a naywięcey ze znakow i jestow. Sposób ten tłu-

maczenia się bardzo jest dobitny i narody dzikie, od których i ja się go nauczyłem, przedziwnie go rozumieją. Młodzieniec tylko, mając ciągle wryte we mnie oczy, zachowywał nieprzerwane milczenie. Pomimo rysow czarnych, czerwonych i błękitnych, uszy obcięte i perłę wiszącą u nosa, co go wszystko przekształcało, łatwo można było postrzedz szlachetność i czułość, ożywiającą twarz jego; jakże mu byłem wdzięczen za to, że mnie nie lubił: zdawało mi się wyczytywać w jego sercu historyą klęsk i nieszczęść, któremi europeyczycy dotknęli jego oyczyznę.

Małe dzieci, oboje zupełnie nagie, usnęły przy nogach naszych przed ogniem; kobiéty wzięły je ostróżnie na ręce, i pokładły na skórach, z troskliwością prawdziwie macierzyńską, tak miłą do widzenia u tych, których dzikimi zowiemy. Stopniami ustawała rozmowa, i każdy usnął tam, gdzie się znaydował.

Ja tylko oka zmróżyć nie mogłem, słysząc ze wszystkich stron mocne sapanie moich gospodarzy: podniosłem głowę i opierając się na łokciu, przypatrywałem się przy czerwoniawém świetle gasnącego ognia indyanom, naokoło mnie leżącym, w głębokim śnie pogrążonym. Wyznam, iż trudno mi było od łez się wstrzymać. Poczciwy młodzieńcze! jaki twóy spoczynek tkliwym był dla mnie widokiem! Ty, który zdawałeś się mi tak mocno ubolewać nad nieszczęściami twojey oyczyzny, tyle miałeś wielkości duszy i tyle by-

łeś wspaniałomyślnym, że przytomość cudzoziemca, żadney w tobie nie wzbudziła nieufności. Europeyczycy, co za nauka dla nas! Ci sami indyanie, których ścigaliśmy mieczem i ogniem, którym chciwość nasza nie zostawiłaby ani garstki ziemi do pokrycia ich rozległey dziedziny; ci sami dzicy ludzie, przyymują z zaufaniem cudzodziemca do swego gościnnego szałasu, dzielą z nim swóy nędzny posiłek, swą pościel, którey nigdy zgryzota sumnienia nie nawiedza, i zasypiają bezpiecznie przy nim, snem sprawiedliwego.! Te cnoty dzikiego ludu, tyle są wyższe nad nasze cnoty przybrane, ile dusza tych dzieci natury jest wyższą od duszy człowieka cywilizowanego.

Noc była miesięczna, wzruszony myślami mojemi, wstałem, a oddaliwszy się nieco, usiadłem na pniu, który znalazłem na brzegu strumienia. Byłato jedna z tych nocy amerykańskich, których żaden pędzel ludzki oddać nie zdoła, a którą sobie potysiąc razy z rozkoszą przypominam.

Xiężyc był na szczycie swojey wysokości, tu i ówdzie po wielkich przestrzeniach czystego nieba iskrzyły się gwiazd tysiące. Czasem xiężyc zdawał się spoczywać na bałwanach obłokowych, podobnych do wierzchołków gór olbrzymich, mnogim i pulchnym śniegiem pokrytych. Obłoki te, powoli się rozciągając, zdawały się rozwijać w przeźroczyste pasma, jakby powiewanego atłasu białego; albo się zamieniać w lekkie kupy pieniste, lub niezliczone trzody

błąkające się po lazurowey przestrzeni firmamentu. Innego razu sklepienie niebieskie zdawało się bydź zamienione w równinę nadbrzeża morskiego, na którey rozeznać można było poziome warsty i karby równoległe, jakby wyryte przez ustawne przybywanie i ubywanie morza. Mocnieysze uderzanie wiatru, przedzierały niekiedy zasłonę, i wszędzie na błękicie niebios kształciły się kłęby wodniste, białości omamiającey, a tak przyjemney dla oczu, iż się przez nie czuć zdawało, pulchność i lekką spręźystość. Scena na ziemi niemniey była zachwycająca: mdłe i axamitne światło księżyca unosiło się w milczeniu nad wierzchołkami lasów, a przeszywając się pomiędzy drzewa, wciskało snopki swych promieni, w nayciemnieysze gęstwiny. Szczupły strumyczek, u nóg moich płynący, kryjąc się koleyno w gęstwinach dębów wierzbolistych i klonów cukrowych, i okazując się opodal w mieyscach odkrytych, skrzący konstellacyami nocnemi, podobny był do morowey wstęgi lazurowey, połyskującey się gwiazdami dyamentów i czarnemi przepasaney taśmami.

Po drugiey stronie rzeki, na obszerney łące, którey ręka sztuki nie dotknęła, światło xiężyca, jak płótno po murawie rozesłane, nieruchomie spoczywać się zdawało. Tu i ówdzie po niey rozrzucone brzozy, powiewem wiatru dowolnie kołysane, raz do ziemi przygięte, bladą się mgłą zakrywały; drugi raz od białawey unosząc się powierz-

chni, okazywały się, jak wyspy cieniste, pływające po cichym oceanie światła. W okolicach otaczających, naywiększa panowała cichość i milczenie, oprócz małego niekiedy szelestu spadających liści, lub niespodziewanego powiewu cokolwiek większego wiatru, i odzywającego się niekiedy głosu puszczyka. Z większych zaś odległości, dawał się niekiedy słyszeć wspaniały szum katarakty, *Niagary*, który w cichości nocy, rozlegając się po pustyniach, powoli gasnął i niknął w puszczach samotnych.

Wielkość i zadziwiająca melancholia tego obrazu, żadnemi słowy ludzkich języków wyrazić się nie da. Naypięknieysze nocy w Europie, nie mogą się z tym porównać. Naprożno wśród uprawnych pol naszych, imaginacya chce się rozpostrzenić; wszędzie się spotyka z osadami i mieszkaniem ludzkiém. Lecz w tych krajach odludnych, dusza z upodobaniem zanurza się i gubi w oceanie odwiecznych lasów, chętnie się błąka przy świetle gwiazd, nad brzegami okiem niezmierzonych jezior; unosi się nad ryczącą przepaścią spadającey katarakty, spada razem z jey wodami i z niemi się łącząc, rozpływa się w tak dzikiém i zachwycającém przyrodzeniu.

Wszystkie te uczucia bardzo są doymujące, a taka jest słabość nasza, że naywyższe ukontentowanie staje się cierpieniem, tak jak gdyby przyrodzenie nie chciało nam dać zapomnieć, że jesteśmy ludźmi. Zanurzony w mym bycie, albo raczey uniesio-

ny sam z siebie, nie miałem już ani uczuć, ani myśli wyraźnych, lecz marząc coś takiego, co się wysłowić nie daje, a co podobném jest do owego szczęścia umysłowego, o jakiém powiadają, że go używać mamy w przyszłém życiu, nagle jak z przecknienia widziałem się bydź cofnionym do teraźnieyszego; poczułem albowiem, że mi się słabo robi i postrzegłem, że czas jest położyć koniec mojemu zamyśleniu. Powróciłem do naszey chałupy, gdzie położywszy się przy indyanach, wpadłem wkrótce w sen głęboki.

Nazajutrz, gdym się przebudził, uyrzałem całą gromadę już gotową do wyyścia; przewodnik móy pokulbaczył konie; wojownicy byli już uzbrojeni, a kobiéty zbierały bagaże, złożone z futer, maisu i niedźwiedziny wędzoney. Wstałem, i wydobywszy z mojego tłumoczka nieco prochu, kul, tytuniu i puszkę czerwoney farby, podzieliłem te podarki między naszych gospodarzy, którzy zdali się bydź bardzo ujęci moją wspaniałością. Rozłączyliśmy potém, nie bez znaków rozczulenia i żalu, dotykając się naszego czoła i piersi, w sposobie zwyczaynym pomiędzy tym ludem, co zdawało mi się bydź równie godném jak i nasze ceremonije. Aż do młodego indyanina, który mię czule za rękę ścisnął, rozstaliśmy się wszyscy, mając serce przejęte jedni drugimi. Przyjaciele nasi udali się na północ kierując się mchami, a my na zachod za pomocą igły magnesowey. Wojownicy poszli

naprzód, wydając okrzyk marszu; kobiéty obarczone bagażami szły zwolna za nimi, a dzieci zawieszone w skórach na ramionach matek, odwracały się do nas z uśmiechem. Przyglądałem się ciągle téy wędrówce tkliwey i macierzyńskiey, póki cała gromada pomiędzy drzewami lasu, powoli z oczu mych nie znikła.

Dobroczynni dzicy! Wy, którzyście mię z całą przyjęli gościnnością, i których zapewna nigdy nie zobaczę, niech mi wolno będzie tu wam złożyć hołd wdzięczności. Obyście się cieszyli jak naydłużey, drogą wolnością w prześlicznych gajach waszych, gdzie naylepsze życzenia moje zawsze wam towarzyszyć będą! Nierozdzielni przyjaciele, w którymże zakątku niezmiernych pustyń waszych teraz przebywacie? Czy jesteście zawsze razem z sobą i zawsze szczęśliwi? Czy wspominacie kiedy owego cudzoziemca w lesie? Czy wyobrażacie sobie kiedy, mieysce jego pobytu? Czy życzycie mu szczęścia z odludnych brzegów strumieni waszych? Wspaniałomyślna rodzino! Losy jego bardzo się zmieniły od tey nocy, którą z wami przepędził; lecz w tém przynaymniey znayduje pociechę, że gdy on przepędza życie za morzami, prześladowany od swoich rodaków, imie jego na drugim końcu świata, w głębi nieznaney zacišzy, jest jeszcze wspominane z czułością przez biednych indyanów.

Ludwika P...

Stworzenie. Wyjątek z rozmowy między Oromazem i Arymanem, z dzieła Filozofija Powszechna, przez *Dupont de Némours*.

Oromaz. Pokażcie się, źwierzęta. Otrzymacie, wywyższające was nad rośliny dary: pamięci, rozwagi, rozumowania i pracy, każdy w miarę swoich zdolności.

Miłość wasza, wytwornieysza i bardziey moralna, nie będzie się ograniczać samych zmysłów rozkoszą. Będziecie szukać sposobów podobania się, i podobacie się. Wielu z was familiyne prowadzić będzie życie. Prawie wszystkie samice i większa część samców waszych znać będą słodycz kochania swoich dzieci: uczucie tak przyjemne i tak czyste, iż skłania mię, co jestem oycem i panem świata, do kochania was wszystkich.

Aryman. Nayłagodnieysze z nich wydadzą woynę roślinom, i bezlitośnemi zębami nie przestaną ich podcinać, wyrywać i pożerać. Większa część rodzajów jedne drugie pożerać będzie.

Oromaz (do Arymana). To też potrzeba było wynaleźć dla nich sposoby kończenia życia; i dziękuję ci, że twojém okrucieństwem ułatwiasz mi, przy ograniczonych środkach, możność nadania bytu większey liczbie istot żyjących.

(Wracając do dalszey pracy) Teraz utworzę naypierwsze zę źwierząt, które prze-

chodzić ma wszystkie inne we władzach umysłu, i w szczęściu. Jego zaokrąglona głowa zawierać będzie większą ilość tey wypracowaney materyi, którą uczynić mogę organem myśli. Usta umieszczę wyżey na twarzy; i zpomiędzy źwierząt, to jedno tylko źwierze wspaniałe, oczy ku niebu zwrócone mieć będzie. Samo tylko zdoła powziąć o mnie wyobrażenie, wprawdzie niedokładne i słabe, jednakże prawdziwe. Otworzę jego serce pobożności ku mnie; będzie bliższym moim synem, niżeli wszystkie inne, przeze mnie stworzone, istoty; gdyż on tylko jeden potrafi poznać i kochać we mnie, oyca i dobroczyńcę. Wyprostowaną ozdobny postawą, zdawać się będzie wyższym nad większą część od niego mocnieyszych źwierząt. Nogi wystarczą mu do chodu i biegu; przemyślne ręce zostaną wolne do zajęcia się sztukami, do władania bronią. Jedne i drugie, nade wszystko zaś wyższość umysłu, i ciągłe jego do doskonałości dążenie, oddadzą mu w podległość różnych mieszkańców kuli ziemskiey. Zostanie ich królem. Koń i pies poświęcą mu uprzeyme i wierne usługi; wół silny, wilk krwawy, potężny lew, tygrys zajadły, krokodyl żarłoczny, ogromny i pojętny słoń, nosorożec dziki, albo wypełniać będą jego rozkazy, albo przed nim uchodzić. Oto jest człowiek. Z upodobaniem wypuszczam na niego moje bozkie tchnienie, daję mu życie.

Aryman. A ja śmierć mu daję.

Oromaz. Nierozważny! nie widzisz, że

ty sam dopełniasz mojego dzieła. Gdyby nie śmierć, na cóżby się mu przydało życie? Nie w moiey byłoby mocy dadź mu poznać miłość. Materya nie wystarczyłaby na rozmnożenie rodu ludzi nieśmiertelnych. Nie byłby synem, mężem, oycem. Niższe od roślin zająłby mieysce. W smutném istnieniu nieskończoną znalazłby tylko męczarnią; życie nie więcey miałoby dla niego powabów, jak śmierć, którą otrzymuje od ciebie, a może nawet ode mnie przez twoje ręce. Czynisz ją brzydką i okropną, i w tém jedném twóy wpływ się okazuje; natura i ja uczyniliśmy ją zbawienną i dobrą.

(Do człowieka) Człowieku! chcę ciebie zbliżyć do mnie, ile tylko stworzenie do Boga zbliżoném bydź może.

Nadaję ci siłę...

Aryman. Znękam ją trudami.

Oromaz. Odwagę...

Aryman. W gniew ją przerobię.

Oromaz. Rozum.

Aryman. Obłąkam go namiętnościami i błędem.

Oromaz. (ciągle do człowieka) Ażeby twoje uzupełnić szczęście, wszelkich dołożę starań w utworzeniu mego ostatniego i naydoskonalszego dzieła. W roślinach kwiat, przeznaczony do wydawania owocu, uczyniłem zbiorem wszystkiego, co tylko jest naymilszém, naybardziey świetném, naysztuczniey wypracowaném. Kobiéta będzie kwiatem rodzaju ludzkiego.

Przystąpcie, wszystkie żywioły piękności, wdzięków, cnoty, czułości, dobroczynności i słodyczy. Ułożcie się i połączcie dla podobania się i zachwycania. Mężczyznę na móy utworzyć mogłem obraz, za wzór kobiéty mam tylko naywyższey piękności pomysł. Niech będzie naydoskonalszą ze wszystkich istot widomych, i, jeśli można, nayszczęśliwszą.

Niech jey serce bije prędzey, niżeli serce mężczyzny; niech więcey żyje w krótszym czasu przeciągu, a jednak, niech jey zawod będzie także dłuższy; do ostatniey chwili nie przestanie bydź dobrą, nie przestanie bydź wsparciem człowieka. Niech jey użyteczność na trzy rozciąga się pokolenia; niech uszczęśliwia swego kochanka, swoje dzieci, i swoje wnuki; i niech we wszystkich wiekach miłość, jaką dla siebie wzbudzać będzie, łączy się z uszanowaniem. Niech nerwy delikatne, do wszystkich jey zmysłów żywe zanoszą uczucia. Jey noga lekka niech będzie zdatną do tańcu, biała zaś ręka do pieszczot; nie powinna ich narażać na bieg, ani na przykre prace. Niech jey kibić kształtna i utoczone członki każdém swém poruszeniem przyzywają i malują roskosz; niech je miękki okrywa atłas, a samo dotknięcie jego, niech wznieca ogień w zmysłach zuchwalca. Niech jey piękne oczy będą źwierciadłem duszy, w któréмby czytać można pobłażającą i uprzeymą dobroć; niech nawet zniżając się zdradzają tajemne jey uczucia. Niech z jey oddechem

rozchodzi się wonność brzoskwini, którey świeża barwa, zaledwie zrówna świeżości płci w licach kobiéty. Niech je zdobi pełny wyrazu rumieniec, i niech, w czułey myśli, niewinna wstydliwość czasem go do czoła rozszérza. Niech zaślepiającą białością świetne jey łono wystawia niebieskie globy; niech pączek róży, będąc namagnesowanym ich biegunem żądzy, pierwszych użycza roskoszy, dziecinnemu wiekowi pierwszego pokarmu; i niech nazawsze zostanie tajemnicą kogo z nich, czy oyca, czy syna bardziey uszczęśliwi. Niech jey unoszące się i kręte włosy, służą za ozdobę i zasłonę tylu powabów; niech nowo narodzone dziecie znayduje pod niemi schronienie; a kiedy przypadek, ale nade wszystko, kiedy je miłość odchyli, niech jey przyjaciel otwarte widzi niebo.

Powstań Bogini, którey wdzięki wzruszają twego nawet Stwórcę. Idź, panuy nad twoim towarzyszem, który uważać się będzie za pana, gdyż jest mocnieyszym, a który dla tego tylko jest mocnieyszym, ażeby cię lepiey bronić, i lepiey ci służyć umiał.

Miłość niech będzie całą twoją potrzebą; miłość jedyném zatrudnieniem; miłość powinnością; i jedyną nagrodą, miłość!

J. J.

POEZYA.

Szczęście i Moralność.

Z poematu DELILLA, Imaginacya, *pieśń szósta*. Z wydania pozgonnego, pomnożonego blizko piąciuset wierszami i poprawionego, przekład *Ignacego* Szydłowskiego.

(*Ciąg dalszy. Ob. wyż. str.* 313)

Ta wyobraźnia, którey wdziękom rymy święcę,
Smutnym przesądom nie raz, daje oręż w ręce;
Strasznych rzeczy okropną powiększa postawę!
Zbroyny rozumem zrobię przeciw niey wyprawę.
Smierć, ubóztwo, ukrycie co jest żądzą moją,
A którego się pyszni bardziey nad śmierć boją;
Te nieszczęścia, co płonną przeymują nas trwogą,
Przerażającey larwy stracą postać srogą:
Mędrzec, co zdala truchlał na groźby zwodnicze,
Uczy się gardzić niémi, gdy zayrzy w oblicze.
Patrz jak ten rumak dziki, krnąbrny, niedotkniony,
Na lada widok nowy, wspina się strwożony!
Niech go doń zwolna jeździec rostropny przywodzi,
Postępuje z bojaźnią z oporem podchodzi;
Lecz wkrótce obeznany, uśmierza swą trwogę,
I pozbywszy się błędu, śmiałą niesie nogę.
Tak postępuje rozum, i ten wódz życzliwy,
Oswajając nasz umysł trwożny i tęskliwy,
Zmnieysza przestrach, na widok cierpienia i biedy.
Lecz sama nawet mądrość przesadza niekiedy,
Za cóż pragniesz Montaniu, mądry i głęboki,
W ślad wodzić marę śmierci za naszémi kroki?

Tak smutną probą, słabe me serce się brzydzi:
Nazbyt długo umiéra, kto zawsze śmierć widzi:
Wiem, że w kraju, gdzie żyżny Nil toczy swe wody,
Zwyczay z obrazem śmierci ztowarzyszył gody; (9).
Wieść ta mię zadumiewa, lecz niéma ponęty.
Niech Horacy wsrzód uczty rozkoszą zajęty,
Ukazując nam zdala cienie grobów smutne
Życzy ścigać godziny w locie niepowrótne,
Idę za lubą radą, a nim śmiercią padnę
Kilką rymami jeszcze, chwilę jey ukradnę,
Lecz poco mieścić przy mnie bladych cieni zgraje,
I żywego pogrążać w smutne śmierci kraje?
Jakiegoż szczęścia przyszłość tak smutna niezmienia?
Jakiegoż serca, czarne nie trują wspomnienia?
Patrzay na człeka, który skazany wyrokiem,
Od sądu, na plac kary drżącym idzie krokiem;
Pałace, uczty świetne, wystaw mu po drodze,
Nie zwabią go bynaymniey: pogrążony w trwodze,
Wiedząc dobrze, że straszny kres już niedaleki,
Liczy chwile, plac mierzy, trwożnémi powieki,
Wcześnie cierpi katownie, a pewny swey doli,
Za każdym krokiem słyszy głos zgubney mu woli.
I toż los życia? Przebacz nam Montaniu drogi!
Ach! jakże smutne twojey mądrości przestrogi!
Niech śmierć, powabniey rzekłeś, gdy widzieć nie będę,
Nadybie mię w ogrodzie kopiącego grzędę (10)!

---

(9) Egipcyanie za świadectwem Herodota, i według wyrazow Montania, kazali w czasie uczty przynosić wielki wizerunek śmierci (*une grade image de la mort*) niewolnikowi, który powinien był mówić: „Piy i wesel się, śmierć bowiem takim ciebie uczyni."

(10) *Je veux qu' on agisse. et qu' on allonge les ofices de la vie, tant qu' on peut, et que la mort me trouve plantant mes choux, mais nonchallant d' elle, et encore plus de mon jardin imparfait*, (Essais, liv. I. chap. 19.).

Dla czegożto posępna dzisiay jakaś cnota,
Chcąc cię nauczyć umrzeć, pozbawia żywota?
Jak mądrość przyrodzona od twojey bacznieysza!
Osłaniając przed nami śmierć, okropność zmnieyszą;
Jey postęp niewidzialny, a chwila straszliwa
Nie przybliża się nagle, raptem nie przybywa.
Przyrodzenie ją ku nam przysuwa nieznacznie;
Stopniami czułość zmysłów przytępiać się zacznie:
Krętych dróg słuchu zwolna głos przebywać nie chce,
Stwardniałe podniebienia włókna smak mniey łechce,
Codzień piękność kolorów mnieysze ma powaby;
Nie ta rozkosz w dotknięciu, zapach kwiatów słaby. (11).
Tak bez wstrząśnień gwałtownych, miękka dłoń natury
Tocząc nas lekko na dół z pochyłości góry,
Tai ostatniey chwili nieznaczne zbliżenie:
Dotkliwy żal stępiło wczesne nasycenie;
Smierć tak się wślizga: a gdy nieba rozkazały,
Człek się rozstaje z życiem, jak owoc doyrzały.
A toż uczucie za nic będziemy ważyli,
Co w nas karmi nadzieję do ostatniey chwili?
Patrz na konającego, choć mu stygnie ciało,
Gasną oczy, krwi bicie po członkach zwolniało,

(11) To uymujące malowidło starości, którą przyrodzenie uspasabia do śmierci, osłabiając stopniami wszystkie organa życia, znajome wyrazy *Fontennella* przypomina. Wiadomo jest, że ten sławny mąż aż do sta lat zachował bystrość dowcipu, i pogodę duszy, która go zawsze odznaczała, siły jego fizyczne także nierychło osłabienia doznały. Miał lat dziewięćdziesiąt kiedy słuch utracił i osłabienia wzroku doznał. Wtenczasto powiedział do swoich przyjaciół: Wysyłam przed sobą moje ogromne paki. (*J' envoie devant moi mes gros equipages*). W ostatnich chwilach, kiedy się go lekarz zapytywał, czy mu co dolegało; odpowiedział: żyć mi tylko trudno. (*Je ne sens qu' une dificulté d' être.*) Starość Fontennella zdaje się za wzór Delillowi służyła, do wydania zgonu starca, który bez boleści i żalu z życiem się rozstaje.

Choć pochlebca mu nawet blizki zgon rokuje,
Krnąbrna otucha jeszcze wyrok odwołuje:
Idź więc za tą skłonnością, coć wlała natura.
Okrutnieyszy nierównie spiewak Epikura,
Który, wierny swym rymom, poróżniony z losem
Spotwarzył życie ginąc dobrowolnym ciosem; (12).
Gdy z boleścią rzucamy kray żywota błogi,
On nicość nam przyrzeka dla ulżenia trwogi!
Naprożno człowiek woła: daremne rozpacze!
Stało się! więc umieram: nigdy nie zobaczę
Was, cele mey czułości, lube niemowlęta,
Do pieszczot oyca drobne wznoszących rączęta.
Już nie będzie zbiérała, dłoń moja skwapliwa,
Ani kwiatów na wiosnę, ni w jesieni żniwa.
Przestań łez, on zaleca: skończ to narzekanie,
Zgaśnie życie, i wszystko dla ciebie ustanie. . . .
Srogi! gdy śmierć zawiéra nazawsze powieki,
Pocieszająca ulga nic nie czuć na wieki!
Tak więc po chwili zgonu, zgon nastaje długi?
Ah! znoszę troski, lecz tey nie ścierpię przysługi.
Nie, nie, nie tym się trwoga łagodzi sposobem;
Nie umierać ja pragnę, ale żyć za grobem,
Żyć w rymach z serca uczuć pełnego wylanych,
W jednomyslnych osobach, statecznie kochanych.
Ah! bez wątpienia serce nudami stępione,
Martwe dla lubych uczuć, w sobie zasklepione,

(12) Te sto trzydzieści dwa wiersze, równie jak więcey stu innych w tey pieśni, dodane są przez autora i nie znaydują się w piérwszych edycyach. Odmalował był starość i to nasycenie, które osłabia miłość życia: lecz żeby dopełnić obrazu, trzeba go było dokończyć wystawieniem śmierci prawdziwego mędrca, na łonie rodzeństwa i przyjaciół. Scena ta rozrzewniająca jest obrazem śmierci samegoż Delilla. Kilką miesiącami przed śmiercią deklamował jeszcze te wiersze wsrzód zgromadzonych uczniów, z głębokiém uczuciem, które im więcey tkliwości przydawało.

Winno się lękać śmierci w wieczney niepamięci;
Odżywiać ich nie będą przyjaznych serc chęci:
Ale kto poznał przyjaźń, kto jey powab czuje,
Ten naymilszą połowę siebie zostawuje.
Nigdy ja śmierci, którey wszystko dań swą płaci,
Dobrowolnie u siebie, nie stwarzam postaci;
Ale gdy się nawija, nie odpycham zgoła,
Tylko ją złudzeniami otaczam dokoła:
Ubiéram ją, przerywam posępne milczenie,
Oddalam czarne kiry, pogrzebowe cienie:
Precz mi, od łoża śmierci, wystaw poczet długi!
Smutne krépy, pochodnie, dziedzice i sługi,
Dusze zysków łakome, których radość skryta,
Głośno żale rozwodzi, milczkiem zdobycz chwyta,
I w serce zwiędłe niesie to srogie wrażenie;
Bydź ciężarem dla ludzi, zyskać zapomnienie.
Dwie boginie, ostatnią uczczą mię przysługą:
Piérwszą z nich Przyjaźń będzie, a Nadzieja drogą:
Ale nie wszystkim służy ten orszak dobrany.
O czemuż mi głos słodkiey czułości nie dany!
Opiewałbym, jak niegdyś umiał mędrzec prawy,
Wyzuć śmierć nieuchronną, z okropney postawy.
Poeta i filozof, jego bozkie pienia
Głosiły układ świata, cuda przyrodzenia.
Wzmagając zapał twórczy żona jego miła,
Do dźwięków lutni wieszczey, głos tkliwy łączyła.
Zbytniém było ich szczęście, żeby wiecznie trwało;
Gasnącego przyjaciół kilku otaczało:
Szczęśliwy że dłoń żony, zamknie mu źrzenice!
Ostatni raz jey zwierzał serca tajemnice.
Nie były to przed śmiercią urządzenia płonne,
Dla niewdzięczników dary, puścizny pozgonne,
Przy blasku pogrzebowych pochodni spisane,
Niezbędney konieczności dzieła opłakane:

Ale życzenia serca. Boże! jakże mile,
Przedłużał bieg żywota, śmierci zwlekał chwile!
Spokoyny, oddaliwszy okropność i trwogę,
Żegnał się, jak przyjaciel, co się puszcza w drogę:
Przybliż się tu małżonko, którąm kochał tkliwie!
Ubogi żyłem z tobą, lecz żyłem szczęśliwie,
Stało się: przyim na mojey wdzięczności zadatek
Trochę, co nasza miłość, zmieniła w dostatek,
Cały ten przepych skromny, co w schronieniu lichem
Równał się w oczach naszych, z monarchów przepychem.
Widzisz proste naczynia, w ozdoby ubogie,
Lecz na nich znaki nasze będą tobie drogie;
Lecz z nich przy skromney uczcie napóy mię zasilał,
Który przy tobie ranne godziny umilał.
Niestety! niebo dla mnie chwil znaczyć nie będzie,
Weź zatém ich rozmiaru usłużne narzędzie,
Czas który wskazywało, przyjaciółko miła!
Twoja mi słodycz miecz zmylić potrafiła!
Niechay odtąd dni twoich bieg wymierza błogi!
Ten przy sercu ukryty wizerunek drogi,
Co czuł, na myśl o tobie, żywsze jego bicie,
Gdyś była nieobecną tęskne słodził życie,
Odwiąż go; śmierć mi bierze ten skarb nadżyczliwa;
Lecz wiernieyszy twóy obraz ta dusza ukrywa.
Móy przenikneż twe serce tkliwémi żalami?
Skropiszże go tajemnie czasem kilką łzami?
Ten źwierz, świadek niezdradny serc naszych płomienia,
Który między nas dzielił swoje przymilenia,
Pyszny nieraz, że pana w twym progu uprzedzi,
Skacząc zwiastował gościa, który cię odwiedzi:
Łzami mu teraz zaszłe nabrzmiały źrzenice;
Pewnie zgon móy przewidział, a twoje tęsknice!
Powierzam go twey pieczy: oby pamięć miła
Pieszczot naszych, dni jego starości chroniła!

Patrz na tę skromną półkę; na nieyto zebrałem,
Niewiele dzieł wybornych, co z tobą czytałem;
W nich znaydziesz naznaczone mieysca lube tobie:
Odczytasz je ze łzami kiedyś, na mym grobie.
Bierz to pismo, prac moich owoc ukochany:
Te obrazy niewierne, gdziem był malowany,
Rysy me tylko noszą, ten zaś serce kryśli:
W nim złożyłem, roskosze, troski, chęci, myśli:
Tém darzą twoję czułość, stygnące już dłonie.
W takim ja wizerunku chcę odżyć po zgonie.
Ah! wczesnie mi los srogi bierze go przez dzięki!
Lecz z wielbioney przeze mnie uyrzy światło ręki.
Tak jego dusza, myśląc, czując, żyła jeszcze;
Nieznane były sercu te przeczucia wieszcze,
Co kray czczości straszliwy dając w upominek,
Wróżą cichość posępną i smutny spoczynek,
Słodyczy towarzyskiey ostatków dopijał,
Otoczony orszakiem, co mu wiernie sprzyjał:
Niezmyśloną żałobą, słodkiem rozrzewnieniem;
U stop, widział zalaną wdzięczność łez strumieniem;
Z boku czułych przyjaciół i naymilszą żonę:
W ich spoyrzeniu trzymając oczy utopione,
Zważał łzę każdą, wyraz, boleść, uśmiéch tkliwy:
Tym po tchnienie ostatnie widokiem szczęśliwy,
Nieubłaganey śmierci, krok niechybny zwłoczył,
I z życiem lubych osób, jeszcze swe jednoczył,
Jeszcze łzami odpłacał łzy po nim obfite:
A opuszczając życia gody znakomite,
Miłych jego przysmaków zbiérał odrobiny.
Raz przypominał dawno ubiegłe godziny,
Znowu przyszłego szczęścia wyobrażał plony;
Żałując towarzyszki, i przez nię cieszony,
Ręczył z nią zeyść się znowu, w pokoju cnotliwych.
Ach któż zważając urok tych pożegnań tkliwych,

Spotwarzy Bogów? Płacząc, płakany przy zgonie,
Wcześnie przeczuwa człowiek życie, w śmierci łonie:
W tenczas gdy serca twarde, głuche na kochanie,
Żyjąc jeszcze pod śmierci poszły panowanie.

CHEMIJA.

Wykład teoryi gorzenia, przez *Ignacego* Fonberga.

(*Dokończenie. Ob. w. str.* 330).

32. Z kolei, stosownie do planu, którym sobie na początku obrał, należy mi, po wyłożeniu naszey teoryi, przebiedz krótko dawne opinije, a nieco obszerniey zastanowić się nad mniemaniami, za granicą dziś panującemi.

W starożytności, bo jeszcze za czasów szkoły perypatetyczney *Arystotelesa*, kiedy nauki fizyczne zostawały w kolebce, a ubogi w *fakta* rozum ludzki, roił sobie rozmaite domysły, rozumiano, że wszystko, co ten świat składa, powstało ze cztérech pierwiastków, inaczey *żywiołami* (elementa) zwanych. Za pierwiastki zaś te poczytano to wszystko, co, albo było w naturze nayobfitsze, albo do utrzymania życia ludzkiego nayistotnieysze. A że ogień właśnie posiadał te przymioty, przeto położony obok trzech innych i za prawdziwy uznany został element. Widzimy jednak, że cała ta opinija, jest zupełnym domysłem. Utrzymywała się przecież do naszych prawie czasow; a chociaż pod jey panowaniem powstawały rozmaite mniemania, dążące do wyśledzenia praw-

dziwey przyczyny ognia, te jednak, aż do czasów *Lavoisier*, poważną naukę greckich filozofów szanowały, i uznawały ogień za istotę jakąś żarłoczną, która inne ciała pożerała i na własną przeistaczała *substancyą*.

W roku 1665, *Hook* anglik, podał pierwszą teoryą gorzenia, która chociaż jeszcze była bardzo daleka od prawdy, pokazuje jednak głębsze nad rzeczą zastanowienie. Podług niego, powietrze. miało w sobie zawierać szczególną istotę, która, jak mu się zdawało, miała też bydź uwięziona w saletrze. Istota ta w bardzo wysokiey temperaturze, nabywała, podług niego, własności rozpuszczania wszystkich tak nazwanych ciał *palnych*, a rozpuszczenie to z takim następować miało impetem, że skutkiem prostego ruchu *solwujących się* cząstek, tworzył się cieplik i światło czyli ogień. Teoryą tę, którą *Hook* opisał w swojey Mikrografii, w dziesięć prawie lat późniey *Mayow*, także anglik, sławny z niektórych ważnych postrzeżeń, odmienił, albo raczey do domysłow *Hooka*, przydał niektóre własne niedorzeczności. On bowiem w piśmie swojém pod tytułem *De sal-nitro et spiritu nitro-aëreo*, istotę, którey jego poprzednik całą przyczynę kombustyi przypisał, i którą umieścił w powietrzu, nazwał *duchem saletrowym* (spiritus nitro-aëreus), złożył go z niezmiernie delikatnych cząstek, pozwolił tym cząstkom bardzo gwałtownie kręcić się, i przyjął, że właśnie to kręcenie się jest źródłem fenomenow ognia lub ciepła, podług tego, jak jest prędsze lub powolnieysze. Z tychże *cząstek saletrowych*, zo-

stających w bardzo gwałtownem poruszeniu, zbudował sobie *Mayow* słońce, i przypuścił, że ruch ten, wolniejąc w coraz większych od słońca odległościach, nakoniec w odległości ziemi, miał zupełnie ustawać i sprawować zimno.

33. Wszakże, pomimo tych niedorzeczności *Mayowa*, zwrócona uwaga uczonych na ten tak ważny przedmiot, przemyślała nad trafnieyszém jego objaśnieniem. Jakoż wkrótce potém *Becher* ustanowił, że przyczyną ognia jest szczególny gatunek ziemi, którą on *ziemią zapalną* (terra inflammabilis) nazwał, a która podczas kombustyi, miała się kombinować z ciałem ogień wydającém. Tę jednakże opiniją *Bechera*, *Stahl* uznawszy za zbyt grubą, podał na jey mieysce inną teoryą, która przeszło przez pół wieku z niezachwianą utrzymywała się stałością.

Cała zaś teorya *Stahla* opierała się na przypuszczeniu, że wszystkie ciała *palne* zawierają w sobie szczególną istotę, nazwaną od niego *flogistonem*. Ogień bowiem, był u niego skutkiem oddzielania się z tych ciał i rozpraszania flogistonu, który przy swojem uyściu, podlegać miał szczególnemu ruchowi i mocą tego ruchu sprawować ogień. Ciała zaś *palne* po stracie flogistonu, traciły oraz wrodzoną swoję palność i zamieniały się na tak nazwane ciała *spalone*.

34. Że jednak w nauce *Stahla*, cieplik i światło czyli ogień, wypadało uważać za szczególną własność, albo raczey za skutek szczególnego ruchu flogistonu, co się niełatwo dawało poymować, przeto z tego względu, w poźnieyszym czasie nauka flogistonu, dała powód

do wielu nowych domysłow. I tak *Macquer* wkrótce potem przyjął, że flogiston Stahla jest czystém światłem. Ale że w czasie gorzenia, światłu statecznie towarzyszy przynaymniey cieplik, przeto zawsze pozostawała do pokonania trudność. skąd się tu cieplik ten bierze; zwłaszcza, że współczesne temu mniemaniu doświadczenia *Blacka*, który pokazał, że cieplik rzeczywiście się z ciałami łączy, nie pozwalały uważać go za jakąkolwiek własność światła. Oprócz tego, mniemanie to nie wystarczało do objaśnienia wszystkich znajomych fenomenów ognia. Niektórzy więc ówcześni uczeni, ażeby się za jednym razem całego pozbydź ciężaru, zgodzili się uważać flogiston, istotę nieźmiernie subtelną i sprężystą, za przyczynę, nie tylko ciepła i światła, ale też elektryczności, magnetyzmu i samey nawet ciężkości. Tym bowiem sposobem pochlebiali sobie, że nie tylko fenomena ognia, ale i przybyt ciężaru w niektórych ciałach po spaleniu, przedziwnie się objaśniał.

35. Wkrótce potem *Priestley*, który przez wrodzoną, że tak powiem, passyą do Chemii, oddawszy się zupełnie tey umiejętności, zasłużył w niey na prawdziwy dla siebie szacunek, zastanawiając się nad rozlicznemi fenomenami ognia, postrzegł, albo raczey postrzeżenie swoich poprzedników sprawdził, że powietrze, w którém paliło się jakiekolwiek ciało *palne*, aż do zgaśnienia, stawało się do dalszey kombustyi i do utrzymania życia źwierząt niezdatne. Ze zaś aż do zgonu uporczywie przy nauce *Stahla* obstawał, fenomen ten, przeto tłumaczył sobie

stosownie do tey nauki. Rozumiał bowiem, że pódczas palenia się ciał w powietrzu, uchodzący z nich flogiston, kombinował się z témże powietrzem, które mając do niego bardzo mocne powinowactwo, odbierało go wszystkim innym ciałom, a nie mogąc napowrót flogistonu tego, dla bardzo mocnego powinowactwa, stracić, stawało się dla teyże przyczyny niezdatne do utrzymania ognia i życia źwierząt. Lecz tym sposobem, domyślał się tam tylko *Priestley*, gdzie podczas kombustyi uchodzi flogiston: objawienia bowiem ciepła i światła zostawały zawsze do wytłumaczenia. Wszakże i tę ostatnią, jak się zdawało, trudność, rozwiązał nakoniec *Crawford*, przypuściwszy, że powietrze zawiera w składzie swoim cieplik i światło. Ile razy więc podczas kombustyi, flogiston ciała *palnego* kombinował się z powietrzem, tyle razy rozumiano, że na mocy praw powinowactw wybioru, flogiston ten, wypędzał z niemi cieplik i światło, i formował ogień.

36. Uzupełniona po tylu domysłach nauka *Stahla*, zdawała się już naginać do wszystkich fenomenow kombustyi i doskonale je objaśniać. Natura tylko samego flogistonu, była w niey zawsze tajemnicą. Tym czasem liczba *faktów* chemicznych, nagle się pomnażała, a obeznanie się i rozróżnienie gazów, przepowiadało blizką w nauce reformę. *Kirwan* jednak, ostatnią w teoryi *Stahla* wątpliwość, względem natury samego flogistonu, starał się znieść, przypuszczając, że flogiston, jest to samo co wodorod, i że pod czas palenia się ciał, wodorod

uchodząc z ciał *palnych*, kombinuje się z kwasorodem powietrza i sprawuje ogień. Podobało się to tłumaczenie wszystkim prawie ówczesnym Chemikom, anadewszystko *Priestlejowi*, i rozumiano powszechnie, że ustalona tym sposobem nauka, stanęła na szczycie doskonałości i naymnieyszey skazie uledz nie może.

37. Lecz chociaż tak ogłaskana nauka *Stahla*, przypadła wszystkim do smaku, że jednak całkowicie wspierała się na domysłach, ci sami, którzy jey poklaskiwali nie przeżyli jey upadku. Bo wielki *Lavoisier*, roztrząsnąwszy wprzód wszystkie teorye, jakie tylko do jego czasów znajome były, a nadewszystko naukę *Stahla*, pokazał, że nauka ta, jako nie tłumacząca przybytu ciężaru w większey części fenomenów kombustyi, równie jak wszystkie inne, jest błędna. Sam zaś oddawszy się całkowicie temu przedmiotowi, wypracował na jey mieysce nową teoryą, którą już nie na domysłach, ale na doświadczeniach oparł, i którą, okupił sobie nieśmiertelność i wdzięczność następnych pokoleń.

Podług tey zaś nauki, cały proces palenia się w ogólności, był wypadkiem rozkładu gazu kwasorodnego, dokonanego przez ciała *palne*. Kwasorod bowiem, który jest zasadą gazu kwasorodnego, miał się w tym przypadku łączyć z temi ciałami, a cieplik i światło, które z nimi połączone formowały gaz kwasorodny, uwalniając się spółcześnie, miały bydź przyczyną ognia. Ogień więc w nauce *Lavoisier* pochodził statecznie z gazu kwasorodnego, i

wtenczas się tylko objawiał, kiedy stosownie do praw powinowactw wybioru, zasada tego gazu, miała mocnieysze do ciała *palnego*, niż do cieplika i światła powinowactwo. Z czego też wypadało, że każde *palenie się* (combustio), to samo znaczyło co *kwaszenie* (oxygenatio); lubo nawzajem, jak to i sam wyznaje *Lavoisier* (*), nie każde kwaszenie, to jest, łączenie się ciała *palnego* z kwasorodem, było kombustyą: bo kwaszenie to, częstokroć odbydź się może z objawieniem samego ciepła.

38. Teorya ta palenia się, nad którą nieśmiertelny *Lavoisier* od 1775 do 1780 roku pracował, doznała z początku wielkiego wstrętu, ale skoro w dalszym czasie tenże autor począł ją demonstrować nayoczywistszemi doświadczeniami, ustąpił upor i przesąd prawdzie, a mieysce urojonego flogistonu, zajęła na pewnych zasadach oparta nauka *Lavoisier*. Zdziwi się jednak nie pomału każdy, kto nie zważał, jak długiegoto czasu, jak ogromnych zapasow doświadczeń, i jak wielkiey baczności wyciąga ułożenie chemiczney teoryi kiedy się dowie, że taż nauka, która przed kilkunastu laty, na gruzach przeszłych opiniy, zdawała się niepokonane zakładać panowanie, dziś prawie historyczne w nauce zaymuje mieysce. Nie tłumi to wszakże sławy nieśmiertelnego *Lavoisier*: bo wielkość dzieł jego w Chemii, któremi on pierwszy podniosł ją do szczytu rzetelney umiejętności, blaskiem swoim gasi wszelkie uchy-

---

(*) *Traité élémentaire de Chimie*, par *M. Lavoisier* T. II. p. 478. Paris. 178[illegible].

bienia, które zaszły w jego teoryi, a których niewczesna śmierć nie dała mu poprawić. Bo jak słusznie mówi o nim *Berzelius* w dziele swojem o stosunkach chemicznych: „ jeśliby „ mu wolno było korzystać ze sposobów, ja- „ kich nam dziś liczne doświadczenia i odkry- „ cia dostarczają, jakichże korzyści nie odnio- „ słaby nauka z poświęcenia się człowieka z ta- „ kim geniuszem, który tak rychło postrzegł to, „ co wielka liczba jemu spółczesnych, zale- „ dwie po długich sprzeczkach, pojąć zdołała!"

Oprócz tego wiedzieć należy, że nie doświadczenia *Lavoisier*, które on wykonywał z naywiększą ścisłością, ale teorya, na niedostateczney tych doświadczeń liczbie oparta, zachwianą dziś została. Jeżeli bowiem przez kombustyą będziemy rozumieli, nie tylko ogień, powstający wczasie kombinowania się z ciałami gazu kwasorodnego, ale każde spółczesne okazanie się cieplika i światła, jakby też rozumieć wypadało, tedy trafimy na wiele objawień tego rodzaju, w których nie godzi się nawet przypuścić przytomności kwasorodu. Tak naprzykład, rzucając częściami do roztopioney siarki, fosfor, albo wprowadzając do osuszoney chloryny potass, sod, fosfor, utarty na proszek antymon, arsenik, bizmut, ziemian, i t. d., ciała te zapalają się, a po spaleniu, nie kwas albo niedokwas, ale siarczyk lub chlorki (solniki) zostawują. Podobnie gaz wodorodny, zmieszany z równą miarą chloryny, w świetle słonecznem zapala się i daje kwas wodochlorowy, który także nie ma kwasorodu w sobie. Topiąc metalle z siarką lub fosforem, ciała te po więk-

szey części łączą się z objawieniami ognia, i dają kombinacye zwane siarczykami lub fosforkami użytych do doświadczeń metallów; sama nawet platyna topiona z cyną, formuje *alliaż* z okazaniem się ognia. Ponieważ więc we wszystkich przytoczonych tu doświadczeniach, objawienia ognia następują bez przytomności gazu kwasorodnego, teorya przeto *Lavoisier*, jako tych przypadków nieobeymująca, nie może więcey służyć do tłumaczenia fenomenow ognia.

39. Jakoż tę niezupełność w teoryi *Lavoisier* postrzegają oddawna Chemicy zagraniczni, i rozmaitemi sposobami starają się jéy zaradzić. Tak *Brugnatelli* prof. Chemii w Pawii, postrzegając w wielu doświadczeniach, że gaz kwasorodny, nie tylko wchodząc do kombinacyy stałych lub płynnych, ale i do lotnych, a nawet w czasie przechodu z jedney kombinacyi do drugiey, rodzi niekiedy ogień, przypuścił: że kwasorod, może się z ciałami kombinować w dwóch różnych stanach, to jest: albo zatrzymując jeszcze w sobie pewną ilość cieplika i światła, z któremi w znaczney połączony ilości, formuje gaz kwasorodny; albo odstępując obudwóch całkowicie. Pierwszy z tych stanow kwasorodu, który podług niego może *exystować* w ciałach jakiegokolwiek stanu skupienia, mających w składzie swoim ten pierwiastek, nazywa on *thermoxygenium*; jeżeli zaś gaz kwasorodny, przechodząc do kombinacyi z innéм jakiém ciałem, pozbędzie się całkowicie cieplika i światła, wtedy kwasorod ten nosi u niego zwyczayne nazwisko *oxygenium*,

i taki właśnie ma się znaydować we wszystkich kwasach. Lecz chociaż domysł ten *Brugnatellego*, mógłby wprawdzie posłużyć do wytłumaczenia niektórych szczególnych przypadków kombustyi, których nie obeymuje nauka *Lavoisier*, że jednak jest samym domysłem i nie wystarcza do objaśnienia wszystkich fenomenow ognia, przeto nie mamy potrzeby dłużey się nad nim zastanawiać.

4o. *Thomson*, w dziele przełożoném z angielskiego pod tytułem *Systême de Chimie* (*), czując też potrzebę nowey teoryi gorzenia, buduje ją sobie na przypuszczeniach. Podzieliwszy bowiem wszystkie ciała na *palące* czyli *utrzymujące kombustyą* (soutiens de la combustion), *palne* (combustibles) i *niepalne* (incombustibles), i odniosłszy do pierwszych: kwasoród, chlorynę, jodynę, fluorynę, i połączenia ich pomiędzy sobą; do drugich. wodoród, węgiel, bor, krzemionek, fosfor, siarkę i metalle, jako też ciała powstające z połączenia się ich pomiędzy sobą, oraz niedokwasy, chlorki (solniki) i jodniki; a do ciał *niepalnych*, jeden saletroród za to, że łącząc się z ciałami *palącemi*, nie objawia fenomenow ognia; powiada daley, iż mu się zdaje, że ciała *palące* składają się z zasad i cieplika, *palne* zaś, z zasad i światła. Mniema więc, że podczas kombustyi zachodzą statecznie dwa rozkłady, to jest, ciała *palnego* i *palącego* na zasadę i cieplik lub światło; i dwa składy czyli kombinacye zasad pomiędzy sobą i cieplika ze światłem. Lecz tłumaczenie to pa-

(*) Tom I. str. 168 — 170.

lenia się, jakkolwiek ze strony doświadczeń żadnego nie ma wsparcia, nie jest oprócz tego wystarczające do objaśnienia wszystkich fenomenow ognia. Jeżeli bowiem *Thomson*, ogień, powstający podczas formowania się siarczyków i fosforków metallicznych, tworzy sobie z cieplika, który się im umyślnie poddaje, i światła, w nichże samych zawartego; tedy nie potrafi nam zapewne wytłumaczyć ognia, który się przez rozkład za pomocą ciepła euchloryny objawia: bo tu obadwa pierwiastki, jako ciała palące, nie mają w sobie światła.

41. Ale zpomiędzy innych Chemików, *Thénard*, pomimo wyraźney niedostateczności nauki *Lavoisier*, dotąd jednak trzyma się jey stale, i jak z jego dzieła wnosić się godzi, nie życzy sobie nawet lepszey. Rozumié bowiem, podobnie jak niegdyś mniemał *Lovoisier*, że kombustya jest wypadkiem kombinowania się gazu kwasorodnego z innemi ciałami, i tak się ze swojego sposobu myślenia tłómaczy (*). Widzieliśmy, że cząstki ciał naydrobnieysze, czyli tak nazwane atomy, mocą cieplika utrzymywane są w pewnych od siebie odległościach, i ile razy się ku sobie zbliżą dla jakieykolwiek bądź przyczyny, tyle razy pewna ilość tego cieplika uwalnia się; przyjęliśmy także (**), że światło jest pewną modyfikacyą tegoż cieplika; jeżeli więc ciało jakiekolwiek *palne* (***)

(*) *Traité de Chimie élémentaire* par *Thénard* 2 edit. Tom I, page 131 et les suivantes. Paris, 1817.

(**) Tegoż dzieła T I, str 94.

(***) Trzeba zaś wiedzieć, że *Thénard* dzieli ciała na *palące*, *palne* i *spalone* sposobem dawnieyszym tak, że

skombinuje się z gazem kwasorodnym, a atomy ich bardziey się zbliżą ku sobie, pewna też ilość cieplika musi się uwolnić, a ilość ta, jeżeli do tego będzie znaczna, tedy część jey zamieni się na światło, która z resztą cieplika, uformuje ogień. Poczém, powiada daley *Thénard*, że w tém rozumieniu, pozostaje mu tylko wytłumaczyć: skąd podczas kombinacyi pochodzi cieplik; co nawet, jak mu się zdaje, przewidzieć łatwo, dając tylko baczność na stan skupienia tak ciała *palącego i palnego, jako i spalonego*. Ponieważ bowiem pokazano, że toż samo ciało, w stanie gazu więcey ma cieplika, a niżeli płynne lub skrzepłe; wypada przeto z tego, że, jeżeli ciało *palne* stałe, będzie się kombinowało z kwasorodem, zostającym w stanie gazu, tedy jakiegokolwiek stanu skupienia będzie ciało *spalone*, wszystek cieplik, a następnie i światło, pochodzić będą z gazu kwasorodnego: przeciwnie będzie cieplik ten pochodził nie tylko z ciała *palącego ale i palnego*, jeżeli albo obadwa będą w stanie gazu, albo przynaymniey, jeżeli ciało *palne* będzie płynne, a *spalone*, z połączenia się jego z kwasorodem uformowane, w stanie skrzepłym. Z czego nakoniec wnosi *Thénard*, że ilość cieplika, którą ciała podczas palenia się wydają z siebie, zawisła po większey części od stanu skupienia, tak samego kwasorodu, jako też ciał *palnych* i *spalonych*, i

ciałem *palącém* jest u niego jeden kwasorod, wszystkie inne, które się z nim łączyć mogą, są *palnemi*, a kombinacye kwasorodu z temi ostatniemi, zowią się ciałami *spalonemi*. Podział, podobnie jak wyżey *Thomsona*, zupełnie dowolny.

od mocnieyszego lub słabszego powinowactwa ciała *palnego* do kwasorodu.

Po wyłożeniu tey teoryi, *Thénard*, stosuie ią następnie do wytłumaczenia niektórych fenomenów kombustyi. Szkoda jednak, że to zastosowanie kończy na bardzo prostych i jakby dobranych przykładach, jakiemi są: palenie się żelaza, gazu wodorodnego i żywego srébra, w gazie kwasorodnym. Teorya ta bowiem, chociaż się ograniczyła pewną tylko liczbą fenomenów, to jest, fenomenami ognia, powstającemi przy kombinowaniu się gazu kwasorodnego, jednakże i te nie ze wszystkiém obeymuje: bo nie wiem jakby w niey *Thénard* wytłumaczył ogień, który się częstokroć, podczas przeyścia kwasorodu z jedney kombinacyi do drugiey, bez odmiany stanu skupienia, objawia. Z resztą, chociażby się w tey teoryi *fakta* nayzupełniey objaśniały, dla tego jednak samego, nie można się na nię zgodzić, że jest tak bardzo uszczególniona.

42. Z tego więc, cośmy dotąd powiedzieli, wnieść się godzi, że wszystkie teorye, jakie dotąd, zamiast nauki *Lavoisier* nastręczano, albo są oparte na domysłach, albo nie obeymują wszystkich fenomenów kombustyi, albo nakoniec ograniczają się pewną tylko ich liczbą. Teorya wszakże, jeżeli ma to chlubne nosić nazwisko, powinna zaymować wszystkie fenomena teyże samey natury: a że my wszystkie gatunki ognia, uważamy za jednorodne, to jest, za złożone z cieplika, światła, a niekiedy i z elektryczności; przeto zupełna teorya, wszystkie te przypadki mieścić w sobie po-

winna. Dla tegoto, chociaż wyłożone tu sposoby tłumaczenia, są za granicą cierpiane, my iednak nie możemy się na żaden z nich zgodzić: i nikt zapewne nie poczyta nam tego za złe, żeśmy się od nich odstrychnęli; w przeciwnym bowiem razie, upowszechniając u siebie wyraźne błędy obce, stalibyśmy się podobnymi do owych, godnych politowania Etyopów, o których wspomina w swoich Pismach rozmaitych *Jan Sniadecki*.

43. Lecz póydźmy już do teoryi, która się szczyci znakomitym Chemikiem szwedzkim, i nie jest już, jak poprzednicze, dzieckiem nauki *Lavoisier* (*), ale zupełnie nową i od innych

(*) *Berzelius* owszem przystępując do wykładu swojey teoryi, zbija naukę *Lavoisier*, i stara się ją pokonać, w tych nawet zamkniętą obrębach, jakie jey zakreślił *Thénard* (41). Lecz że całą moc swoich dowodów zakłada na rachunku ilości cieplików właściwych, i odmianę sposobności cieplika w ciałach, uważa poniekąd za to samo, z odmianą ilości całkowitych tegoż cieplika, przeto zarzuty jego, zrobione na str. 60, 61 i 62 w dziele o *stosunkach chemicznych*, nie dosyć są słuszne. Chcąc bowiem utrzymywać, że kombinacya gazu kwasorodnego z węglem albo gazem wodorodnym, nie tylko nie powinna sprawić ognia, ale raczey znaczny stopień zimna, potrzebaby znać ilości całkowite cieplika, zawartego w gazie kwasorodnym i węglu, lub w gazach kwasorodnym i wodorodnym, i summę tych ilości porównać z ilością cieplika całkowitą uformowanego z nich kwasu węglowego lub wody. Wtenczas bowiem, kiedyby te ostatnie ilosci przewyższały pierwsze, zarzuty *Berzeliusa* byłyby sprawiedliwe; w przeciwnym razie słuszność przeszłaby na stronę *Lavoisier*. Widzimy więc z tego, że chcąc podobnie napastować naukę *Lavoisier*, należy umieć wynaydować ilości całkowite cieplika w ciałach zawartego; w czém, iak dalekośmy dotąd postąpili, zaraz zobaczymy.

Pierwszy *Irvin*, anglik, dla dóyścia do tego celu, przy-

odrębną. Chcę mówić o nauce elektro-chemiczney i o wypadającey z niey teoryi kombustyi, podaney przez sławnego *Berzeliusa*. Nim je-

puszczał: 1) że w jakieykolwiek bądź temperaturze i w jakimkolwiek stanie skupienia zostające ciało, sposobności do cieplika nie odmienia; 2) że cieplik, którego ciała do odmiany stanu skupienia potrzebują, obracany bywa na korzyść powiększoney podczas tey odmiany, sposobności. Pierwsze przypuszczenie dawało mu stosunek ilości cieplików całkowitych w ciałach, jako równający się stosunkowi cieplików właściwych tychże ciał; drugie, dawało mu różnicę pomiędzy témi ilościami. Nazwawszy więc cieplik właściwy jakiegokolwiek ciała stałego przez a, cieplik właściwy tegoż ciała płynnego przez α, przez c, tę ilość cieplika, jakiey potrzebuje to ciało na przeyście ze stanu skrzepłego do płynnego, a ilość cieplika całkowitą w ciele stałém, zaczynając od punktu *absolutnego* zimna (frigus absolutum) do 0° R., jako nieznaną wyraziwszy przez x, $x+c$ wyrażać będzie cieplik całkowity, zawarty w płynie w temperaturze 0°; podług zaś poprzedzających przypuszczeń, wypada następująca proporcya

$$a : \alpha = x : x+c;\ \text{skąd}\ x = \frac{ac}{\alpha - a}$$

Stosując to do szczególnego przykładu, *np.* do lodu i wody, będzie $a=9$, $\alpha=10$, $c=61^\circ{,}6$ *R;* azatém $x=554{,}4$ R, co znaczy, że lód w temperaturze 0°, tyle ma cieplika, iżby ten wystarczył na podniesienie termometru Réaumura od 0° do $544^\circ{,}4$ nad zero, albo na zniżenie go o tyleż stopni pod zero. Z czego wypada, że gdyby się to narzędzie do tego oziębiło stopnia, tedy liczba $-554^\circ{,}4$ R. wyrażałaby stopień zimna absolutnego, a lód na tym punkcie nie zawierałby iuż w sobie nic cieplika. Lecz przypuszczenia, na których *Irvin* oparł cały swóy sposób, są niepewne, jeżeli nie fałszywe; a zatém i sam rachunek nie zasługuje na wiarę. Jakoż *Crawfort*, szukając tym sposobem z innych ciał stopnia absolutnego zimna, znalazł, że stopień ten przypada na $-680^\circ{,}8$ R., a *Dalton* biorąc średnią różnicową z kilku doświadczeń, naznacza na punkt absolutnego zimna, $-2680^\circ{,}8$ R. Tak wielka różnica

dnak do tego przystąpimy, zatrzymamy się wprzód na tém, co i *Berzelius* przed wykładem swoiey teoryi położył, a cośmy wyżey (5)

---

w wypadkach, które powinnyby zgadzać się z sobą, pokazuje mylność całey osnowy.

Tenże *Irvin*, podał sposób na wynaydowanie ilości całkowitych cieplika, zawartego w ciałach złożonych, przypuszczając podobnie iak wyżey: 1) że ilości cieplika całkowite, są proporcyonalne ilościom cieplika właściwego; 2) że różnica, jaka zachodzi pomiędzy cieplikiem właściwym ciała złożonego, a summą cieplików właściwych ciał, z których ono powstaie, jest proporcyonalna odmianie, którą ponoszą ilości całkowite cieplików ciał kombinujących się. Założywszy więc że a i b wyrażają ilości cieplików właściwych dwóch ciał, przed kombinacyą, których, daymy, że massy są równe, α i β ciepliki właściwe tychże ciał osobno wziętych po zaszłey kombinacyi, x ilość całkowitą cieplika ciała złożonego, którey szukamy, a $\pm k$ ilość cieplika, którą nabywa lub traci to ciało podczas kombinacyi; będzie:

$$a+b : \alpha+\beta = x \pm k : x, \text{ co daje } x = \pm \frac{k(\alpha+\beta)}{a+b-\alpha-\beta}.$$

Jeżeliby zaś massy ciał kombinujących się nie były równe, tedy nazwawszy przez A ciężar ciała, którego cieplik właściwy równa się a, a przez B ciężar ciała, którego cieplikiem właściwym jest b, będzie następująca proporcya

$$Aa+Bb : A\alpha + B\beta = x \pm k : x,$$

$$x = \pm \frac{k(A\alpha + B\beta)}{A(a-\alpha) + B(b-\beta)}.$$

Lecz i ten sposób, jako widocznie na dowolnych *pryncypiach* oparty, nie zasługuje także na zaufanie, a niezgodność, zachodząca w wypadkach otrzymanych tym sposobem, na ilości całkowite cieplików w ciałach i na zadeterminowanie stopnia zimna absolutnego, utwierdza nas w tém mniemaniu.

Nareszcie *Dalton* podał trzeci sposób dochodzenia ilości całkowitych cieplika, który zasadził na przypuszczeniu: że w gazach stopień repulsyi, zależy całkiem od ilości cieplika z niemi skombinowane-

na koniec odłożyli, to jest nad jego sposobem uważania cieplika i światła.

Zpomiędzy niewielu doświadczeń, które

---

go, i że jest tey ilości proporcyonalny. A że średnice kul, którehy ten sam gaz zaymował w różnych temperaturach, są miarami tych repulsyy, przeto nawzajem wnosi z tego *Dalton*, że moc repulsyi, a zatém i ilości całe cieplika skombinowanego z gazem, wystawianym na różne temperatury, będą proporcyonalne pierwiastkom sześciennym z objętosci gazu w tychże temperaturach. *Np.* jeżeli powietrza lub innego jakiegokolwiek gazu w temperaturze $m°$ R. objętość równa się a, a w temperaturze $n°$ R., b; tedy nazwawszy ilość całkowitą cieplika w pierwszym przypadku zawartego w gazie, przez x, wypadnie następująca proporcya

$$\sqrt[3]{a} : \sqrt[3]{b} = x : x + (n° - m°),$$

co daje na $x = \dfrac{\sqrt[3]{a}\,(n° - m°)}{\sqrt[3]{b} - \sqrt[3]{a}}$.

Stosując to *Dalton* do powietrza, uważanego w dwóch różnych temperaturach, znalazł że ilość całkowita cieplika, w témże powietrzu w temperaturze o°. równa się $-685°,6$ R., czyli, że na termometrze Réaumura liczba $-685°6$, wyraża stopień absolutnego mrozu. Lecz i rachunkowi Daltona, jako także opartemu na przypuszczeniu, równie iak poprzedzającym zaufać nie można.

Ostatecznie PP. *Desormes* i *Clément* podali nowy sposób determinowania stopnia rzeczywistego zimna. Ale i ten podobnie jak poprzedzające podlega wielu nieprzyzwoitościom, dla których za granicą nawet nie został przyjęty. Tak dalece, że w ogólności wszystkie proponowane dotąd ku temu celowi sposoby, nie dość są trafne. A że *Berzelius* właśnie na mocy tych sposobów, mógłby tylko słusznie naukę *Lavosier* attakować; przeto gdy się rzecz ma inaczey, tém samém wcale jey nie szkodzi.

Wszakże nie jest tu zamiarem moim utrzymać naukę *Lavoisier*, którą późnieysze doświadczenia wywracają; chciałem tu tylko zastanowić uwagę nad niepostrzeżoném uchybieniem *Berzeliusa*, i wyłożyć

w dziele o *stosunkach chemicznych* przytacza *Berzelius*, a które wystarczały mu do upatrzenia jednorodności pomiędzy cieplikiem a światłem, następuiące zdaje się bydź nayznakomitsze. Nalawszy na magnezyą kwasu siarczanego mocnego, w momencie zachodzącey kombinacyi, istoty te rozegrzewają się niekiedy aż do czerwoności; w przeciwnym razie, je żeli się kwas osłabi wodą, nie ogień, ale mnieysze lub większe powstaje ciepło, podług tego, jak kwas będzie rozlany większą lub mnieyszą ilością wody. Jakoż powiada sam *Berzelius*, że doświadczenie to inaczey pojąć się nie da, tylko, przypuszczając, że cieplik i światło są istotami jedney natury i tym się tylko od siebie różnią, iż to ostatnie jest wyższym stopniem pierwszego (*). W tém bowiem rozumieniu, dla tego w drugiey części przywiedzionego wyżey doświadczenia, nie objawia się ogień, ale samo ciepło; iż znaczna massa wody, którey do rozlania kwasu użyliśmy, ogrzewając się ciepłem wznieconém przez kombinacyą, zmnieysza tém samém jego natężenie, i zmnieysza do tego kresu, że światło, będąc już od niego wyższym stopniem ciepła, dla tey przy-

w krótkości, jak daleko dziś postąpili uczeni, w determinowaniu ilości całkowitych cieplika w ciałach zawartego i punktu absolutnego zimna.

(*) *Essai sur la théorie des proportions chimiques*, p. 66 „et si nous examinons soigneusement les phénomènes, nous trouverons que la lumiére accompagne toujours une certaine temperature; en sorte qu'on peut dire que l'ignition, c'est à dire le dégagement simultané de la lumière et du calorique, n'est qu'un degré de temperature plus élevé que celui du calorique sans lumière.“

czyny nie może się objawić. Wszakże doświadczenie to, dziwnie na pozor łudzące, traci nie mało z pierwszych swych wdzięków, skoro się zastanowimy, że kwas rozlany wodą, staje się słabszym. Zatém, na mocy tego, co się powiedziało w § 10, uważając cieplik i światło za istoty różnorodne, w przywiedzioném tu doświadczeniu, wolno było istotom tym okazać się wszystkim razem, albo niektórym tylko; i dla tego też w pierwszym razie, przez działanie mocnego kwasu, nie tylko cieplik, ale i światło wydobydź się mogło, kiedy tym czasem w drugim, osłabiony kwas, zaledwie zdołał wyłączyć cieplik. Zupełnie podobny temu przykład mamy na kwasie siarczanym i chloranie (solanie) potażowym.—Ale bydź też może, że w obu tych przypadkach, obiedwie istoty promieniste działają, z tą tylko różnicą, iż w ostatnim nieznacznie wydobywające się światło, z przyczyny powolnego działania osłabionego kwasu, staje się zmysłom naszym niewyraźne, chociaż ta sama ilość światła, nagle wydobyta przez działanie mocnego kwasu, może niekiedy sprawić ogień.

44. Daley powiada *Berzelius*, że ci, którzy maią sposobność robienia doświadczeń z tak nazwaną *dmuchawką* (chalumeau), widzieli nie raz zapewne, iż nie zawsze naymocniey ogrzana część płomienia, naywięcey daje światła, ale że ciała stałe trudno się topiące, umieszczone w tey części płomienia, gwałtownie się rozpalają, a niektóre z nich nawet tak mocne rzucają naokoło światło, że oko zaledwie je znieść może. Tegoż rodzaju przykład, przy-

tacza *Berzelius* na płomieniu lampy spirytusowey, na który, jeżeli się w ciemney izbie skieruje pęd gazu kwasorodnego, płomień ten, chociaż się znacznie powiększy, nie oświeci jednak zupełnie przedmiotów otaczających. Lecz umieściwszy w niém drót platynowy, nie zbyt cienki, ten w krótkim czasie rozpala się do białości, i wszystkie pobliższe objekta doskonale oświeca. Po czém tak daley rozumuje *Berzelius*: że chociaż trudno położyć pewną przyczynę tym fenomenom, zdaje mu się jednak, że objawienia te mówią za tém: że cieplik w pewnych okolicznościach staje się światłem, i naymocniey przekonywają, że tenże sam cieplik, przyszedłszy do pewnego stopnia mocy, zawsze jest połączony ze światłem. Lecz stopień ten, jak mniema, może się odmieniać z odmianą ciał, z których jedne w tey samey temperaturze dają więcey światła, a drugie mniey; jak to widocznie postrzegać można na gazach, które na rozpalenie do czerwoności, potrzebują nieskończenie wyższey temperatury od tey, jakiey do podobnego rozżarzenia potrzebują ciała stałe.

Tyle tylko dowodow przytacza *Berzelius*, na pokazanie, że światło jest wyższym stopniem ciepła, i pochlebia sobie, że dowody te sprzyjają jego mniemaniu (*). Wszakże zdaje się, że w tém wszystkiém nie masz nic takiego, coby tak bardzo wspierało ten domysł.

---

*) *Essai sur la thèorie des proportions chimiques*, p. 68 — „tous ces probabilités *parlent* en faveur de ce que j'ai exposé."

Bo *naprzód*: jeżeli w płomieniu dmuchawki, nie tam jest naywiększe światło, gdzie naywiększe ciepło: to owszem przeciwi się mniemaniu *Berzeliusa*: bo tam raczey gdzie jest naygoręcey, podług jego opinii, powinno bydź naywiększe światło. *Powtóre*: podobnie i to, że w płomieniu lampy spirytusowey, podsycanym gazem kwasorodnym, zanurzony drót platynowy daje znaczne światło, nie zawiera też w sobie nic tak dalece przekonywającego i nayzupełniey objaśnia się tém, co sam *Berzelius* niżey powiada, to jest: „że niektóre ciała łatwiey, a inne trudniey, stają się światłemi." Tu bowiem palący się w powietrzu wyskok, dla tego sam przez się dawał światło słabe, a bardzo żywe po zanurzeniu w niém drotu platynowego, że w pierwszym razie ogień ten ogrzewał powietrze, które z trudnością przyymuie wysoki stopień światła, w drugim zaś, drót platynowy, który się szybko i mocno rozpala.

45. Naostatek przytacza *Berzelius* niektóre fenomena, mówiące przeciw jego mniemaniu; po których nawet staje się więcey powątpiéwającym. Należałoby jednak do nich przydadź i to, że w takowém rozumieniu cięźko pojąć: 1) dla czego niektóre ciała, dające mocne światło, mało grzeją, inne zaś, więcey grzejąc, mniey świecą; 2) jeżeli na pewnym stopniu temperatury ciepło rzeczywiście zamienia się na światło, tedy ciała ogrzewane, stanąwszy na tym stopniu, nie powinny się daley ogrzewać, ale raczey nabierać coraz mocnieyszego światła — co jednak nie następuje.

46. Ale jak *Berzelius* uważa światło za wyższy tylko stopień ciepła, tak podobnie *Thénard* w dziele swojém (*), oświadcza się, że ponieważ niektóre fenomena mówią za *identycznością* tych istot, a inne za ich różnorodnością, przeto każdy może sobie przyjąć taką opiniją, jaka się jemu podobać będzie: i na tym też fundamencie, sam przyymuje, *że cieplik i światło są modyfikacyami jednego jakiegoś płynu.* Jednakże, pomimo wielkiego podobieństwa, jakie pomiędzy temi dwóma ciałami upatruje *Thénard*, zdaje się, że daleko więcey fenomenów mówi za ich różnorodnością, i to jedno, *że ciepło jest przyczyną czucia ciepła, a światło widzenia*, zdaje się bydź dostatecznėm do wywrócenia podobnego mniemania.

Wreszcie opiniie te względem cieplika i światła, zrodziła potrzeba. *Berzelius* bowiem, musząc w swojey nauce, jak to zaraz niżey obaczymy, uważać wszystkie istoty promieniste chemiczne za jedno i to samo, zawczasu się do tego sposobi; *Thénard* zaś, przyjąwszy, podług nauki *Blacka*, że w ciałach, sam tylko cieplik równoważy się z attrakcyą, przezeń też musi tłumaczyć fenomena ognia; a tegoby bez wątpienia nie dopiął, gdyby oraz nie przyjął, że cieplik i światło są modyfikacyami jednej przyczyny. My jednak, ponieważ w nauce naszey żadnego z tych mniemań nie potrzebujemy, wolimy trzymać się tego, co ma za sobą więcey podobieństwa do prawdy, i co

(*) *Traité de Chimie élementaire.* 2 edit., T I, p. 96. Paris 1817.

jest zgodnieysze ze stanem sameyżė nauki; przeto, nie zapuszczając się w obszerny tych domysłów rozbiór, zostawujemy je w całości przy tych, którzy ich potrzebują.

47. Zastanowiwszy się nad mniemaniami względem cieplika i światła, dwóch znakomitych Chemików, szwedzkiego i francuzkiego, należy mi, nakoniec wyłożyć samę teoryą palenia się, którą pierwszy z nich podał w dziele przełożoném ze szwedzkiego, pod tytułem: *Essai sur la théorie des proportions chimiques et sur l'influence chimique de l'éléctricité*, i którą nazwał *teoryą elektro-chemiczną*.

Wyliczywszy poprzedniczo *Berzelius*, autor tey teoryi, niektóre objawienia elektryczne i znakomity wpływ samey materyi na rozliczne ciała, zatrzymuje nieco uwagę nad niektóremi fenomenami chemicznemi, jako, że ciała różnorodne w zetknięciu z sobą elektryzują się przeciwnie; że ogrzanie, które podnosi w nich skłonność do kombinacyi, podnosi oraz stopień napięcia elektrycznego; że tym napięcie to jest większe, im ciała mają mocnieysze pomiędzy sobą powinowactwo; kończy te wyliczenia postrzeżeniem, że ile razy ciała kombinują się, tyle razy też łączą się ich elektryczności i powstaje ogień. A że statecznie w momencie zachodzących kombinacyy, następują i połączenia elektryczności, a z tych rodzi się ogień, przeto tenże *Berzelius*, tworzy sobie z tego ogólne twierdzenie, w którém się cała jego teorya kombustyi zawiera; to jest: *że przy każdey kombinacyi chemiczney, nèutralizują się elektryczności przeciwne, i że*

ta neutralizacya, wydaje ogień zupełnie tym samym sposobem, jak podczas wyładowania się butelek leydeyskich, stosu Wolty, albo elektryczności atmosferyczney przez piorun, chociaż w tych ostatnich przypadkach, objawienia ognia nie są połączone z kombinacyami chemicznemi.“

48. Pokazawszy tym sposobem *Berzelius*, że przez jednoczenia się przeciwnych elektryczności towarzyszące kombinacyom chemicznym, zdają się nie źle fenomena ognia tłumaczyć, nie przestaje na tém, ale jeszcze usiłuje do teyże elektryczności odnieść całą przyczynę kombinacyy, dla tego tylko, że się podczas tych kombinacyy, objawiają fenomena elektryczne. Przypuszcza więc, że pociągania się dwóch przeciwnych elektryczności, są naturalném źródłem powinowactw chemicznych, i że, kiedy te elektryczności łączą się pomiędzy sobą, łączą się za niemi i same ciała. Mniemanie zaś to poprowadziło go zaraz do wniosku: że jeśliby po skombinowaniu się dwóch ciał, stan ich elektryczny przeciwny zatarty przez kombinacyą, przywrócony został, ciała te napowrót rozdzielićby się powinny. Co też wszystkie rozbiory, dokonane za pomocą stosu Wolty, nayzupełniey potwierdzają.

W tém więc rozumieniu, ażeby się dwa ciała skombinowały, potrzeba tylko, iżby w zetknięciu z sobą naelektryzowały się przeciwnie, to jest, jedno dodatnie a drugie odjemnie; co ponieważ w rzeczy samey się prawdzi, przeto *Berzelius* dzieli wszystkie ciała na dwie wielkie klassy: to jest, na *elektryczne dodatnie*

(electro-positiva) i na *elektryczne odjemnie* (electro-negativa). Z tych pierwsze, są te, które w zetknięciu z ciałami, pomieszczonemi w drugiey klassie, pomiędzy biegunami stosu Wolty, idą statecznie na biegun odjemny; do drugiey zaś klassy należące ciała, tę mają własność, że połączone z pierwszemi i wystawione na działanie tegoż stosu, dążą na biegun dodatny. Tablicę ułożoną podług takiego podziału z samych ciał prostych, podał *Berzelius* we wspomnioném wyżey dziele. Kwasorod w tablicy tey stoi na czele i uważany jest za naybardziey elektryczny odjemnie, tak dalece, że pierwiastek ten, połączony z każdém inném ciałem, pomiędzy biegunami stosu Wolty, dąży statecznie na biegun dodatny: i dla tego to *Berzelius* przyznaje mu *absolutną*, że tak powiem, *odjemność* (une négativité absolue). Inne ciała, pomieszczone w teyże tablicy, tak są uszykowane, że statecznie elektryzują się dodatnie względem poprzedzaiących, to jest leżących pomiędzy niemi a kwasorodem, a odjemnie, względem idących w stronę przeciwną. Ciała zaś tak doskonale elektrycznego dodatnie, jak jest kwasorod elektryczny odjemnie, dotąd nie upatrzył *Berzelius*; chociaż metalle ziemne i alkaliczne naybardziey się o ten zaszczyt ubiegają.

49. Lecz ustanowiwszy taką teoryą na kombinacye, należało się zaraz zdobydź *Berzeliusowi* na odpowiedź na następujące zarzuty: 1) jaka jest przyczyna, że jedne ciała są elektryczne dodatnie, a drugie odjemnie; 2) dla czego związek dwóch ciał, utrzymuje się w ca-

ley swojey mocy, chociaż się elektryczności przeciwne tych ciał przez kombinacyą neutralizuią. Teorya *korpuskularna* podała mu do tego sposoby. Przyjąwszy bowiem na fundamencie tey teoryi, że we wszystkich ciałach cząstki ostateczney drobności, czyli tak nazwane, atomy, z których się te ciała składają, są *spolaryzowane* elektrycznie, tak, że na każdey z nich znaydują się dwa przeciwne bieguny elektryczności, przypuszcza daley, że w tém samém ciele we wszystkich cząstkach, może jeden biegun elektryczny panować nad drugim. A że podług teyże teoryi nawzajem to, co służy atomom, musi służyć i bryłom złożonym z tych atomow, przeto, jeżeli w atomach może jeden biegun przemagać nad drugim, toż samo może też mieć mieysce i w ciałach; a zatém, że ciała, w których przemagać będzie biegun elektryczny dodatny, będą też elektryczne dodatnie; będą zaś elektryczne odjemnie, jeżeli w nich biegun odjemny panować będzie.

W tém przeto rozumieniu, związek chemiczny dokonany przez elektryczność, dla tegoby się utrzymywał, pomimo neutralizowania się elektryczności przeciwnych, że podczas kombinacyi, która zachodzi zawsze pomiędzy atomami, elektryczności przeciwne połączonych z sobą atomów różnorodnych, pozostają na atomach z nich złożonych, a działając na się nawzajem przez pociąganie, utworzony siłą elektryczną związek i nadal utrzymują.

5o. Widzimy więc, że *Berzelius* za pomocą polaryzowania się elektryczności na atomach,

przychodzi do wytłumaczenia dwóch wyżey zrobionych zagadnień. Lecz widzimy także, że zasadą tego tłumaczenia jest domysł; a przebiegając dalszy ciąg tey nauki, postrzeżemy nawet, że ten *Berzelius* do wytłumaczenia każdego prawie szczególnego objawienia w swojey teoryi, nowe wprowadza przypuszczenie. I tak dla wytłumaczenia: dla czego niektóre ciała mocniey elektryczne dodatnie lub odjemnie od innych, dają przecie z témi samemi ciałami kombinacye słabsze od tych ostatnich; albo, dla czego niektóre ciała elektryczne odjemnie, mocniey się kombinują z kwasorodem, który jest także elektrycznym odjemnie, od innych, które są nawet elektryczne dodatnie, jak mamy tego przykład na siarce i miedzi, przypuszcza: że chociaż w niektórych ciałach, daymy elektrycznych dodatnie, biegun dodatny może bydź mocnieyszy od bieguna odjemnego, tenże sam jednak biegun, może bydź słabszy od bieguna dodatnego innych ciał, chociażby te nawet należały do klassy ciał elektrycznych odjemnie. Podobnie dla pokazania: dla czego kombinacye przywiązane są po większey części do pewnego stopnia temperatury, przypuszcza: że i napięcia elektryczne przychodzą do naywyższey swojey mocy, na pewnym stopniu temperatury; która przecież dla rozmaitych ciał jest różna. Naostatek, dla wytłumaczenia nierówności powinowactw pomiędzy ciałami, odkwaszania się lub mocnieyszego ukwaszania w pewney temperaturze niedokwasów i soli, oraz, dla czego niektóre kombinacye do żadnych już więcey związ-

ków należeć nie chcą, kiedy tymczasem inne całkowicie się jeszcze kombinują; mniema, że albo to zależy od rozmaitego napięcia elektrycznego w ciałach, a zatém od rozmaitey mocy pociągania się elektryczności przeciwnych, albo od dążenia do doskonalszego zobojętnienia się tychże elektryczności, albo nakoniec od zupełnego lub jeszcze niezupełnego ich zneutralizowania się. Ogień zaś, który się objawia przez ogrzewanie niektórych ciał, bez wyraźney w nich odmiany co do wagi, tłumaczy, przypuszczając, że pierwiastki składające te ciała, dwojako się mogą kombinować, raz w cieple umiarkowaném, dając kombinacye słabe, drugi raz w znaczném, łącząc się daleko ściśley.

51. Oto jest cały wykład skrócony nauki *Berzeliusa*. Ciekawi obszernieyszego opisania, znaydą je w dziele samego autora kilkokrotnie wyżey wspomnioném. Nie przestałem zaś tu na przytoczeniu tyle tylko z tey teoryi, ile potrzeba było do wyłożenia fenomenów kombustyi, ale zatrzymałem się nieco dłużey, ażebym dał poznać, jak nauka ta wiele w sobie ogarnąć żąda. Z kolei więc należy mi zrobić nad nią niektóre stosowne do naszey nauki uwagi, w których, ażebym się zbytecznie od celu mojego nie oddalił, ograniczę się do samey teoryi kombustyi. Wszakże i przeciwko całey nauce, wieleby powiedzieć można: bo liczne przypuszczenia, jeszcze jey dostatecznie od zarzutów nie zasłaniaią.

Ponieważ bowiem *Berzelius* uczcił naukę swoię imieniem teoryi, mamy więc słuszny powod domagania się od niego, ażeby nam

wszystkie nawet szczegóły, tyczące się tey nauki, objaśnił. Godzi się więc tu żądać wytłumaczenia: 1) dla czego ciała, które zmieszane razem *np.* w stanie gazu, kombinują się z ogniem; kombinują się bez tych objawień, ile razy tylkoco rodzące się, stykają z sobą? *Np.* gaz kwasorodny zmieszany z gazem wodorodnym, przez ogrzanie lub uderzenie iskrą elektryczną, kombinuje się z nim z obfitém wydobyciem ognia i formuje wodę, kiedy tymczasem taż sama woda, tworzy się bez naymnieyszego okazania się ognia, z rozkładu kwasu wodosiarczanego przez niedokwasy. 2) Jeżeli ogień, podług nauki *Berzeliusa*, ma tylko powstawać w momencie zachodzących kombinacyy, tedy, dla czego jednak mamy go w czasie rozkładów? *Np.* przez rozkład euchloryny, chlorka i jodnika saletrorodnego i t. d. 3). Za co w tey teoryi wypadnie uważać odmiany stanów skupienia? bo chociaż sam *Berzelius*, spuszczą się w tey mierze na tłumaczenie *Crawforda*, widzieliśmy jednak wyżey (17), że tłumaczenie to, jest niedostateczne i żadnym sposobem utrzymać się nie może. 4) Niepodobna w nauce tey wytłumaczyć objawień elektrycznych, rodzących się przez tarcie, zetknięcie, lub uciśnienie, jakoto i sam *Berzelius* na str. 74 swego dzieła o stosunkach wyznaje: bo niepodobna, a przynaymniey nie godzi się przypuścić, ażeby *np.* pomiędzy szkłem i futrem, lub materyą wełnianą, gdy je o siebie trzemy, zachodziła jakakolwiek kombinacya. *Naostatek:* ponieważ kombinacye nie tylko następują przez elektryczność

ale też przez cieplik i światło, wypadało przeto *Berzeliusowi* wszystkie te trzy istoty promieniste, uważać za jednorodne (46), co się z dzisieyszym stanem wiadomości naszych o tych istotach nie ze wszystkiém zgadza, a co jednak autor ten uczynił, choć iuż nie z zupełną pewnością.

52. Zpomiędzy wszystkich więc teoryy, któreśmy tu krótko przebiegli, postrzegamy oczywiście, że nasza, słusznie na pierwsze przed innemi zasługuje mieysce: bo się i wspiera po większey części na doświadczeniach lub na nayogólnieyszych chemicznych zasadach, i wystarcza do wytłumaczenia wszystkich fenomenów ognia. Nie można wszakże i jey uważać za zupełną; ale ograniczone jey niedoskonałości, ściśle są z samą związane nauką, i wolno jey przecie pocieszyć się nadzieją, że z dalszym postępem Chemii, pozbędzie się ich do reszty. Ztémwszystkiém jest ona naynaturalnieyszą: bo same fenomena kombustyi, zdają się nas do niey prowadzić. Jeżeli bowiem, czy to przez ogrzewanie w mocnym ogniu, czy przez pomożenie siłe spojenia, czy nakoniec przez kombinacyą, fenomena te objawiają się, a ogień, jeżeli się zgodzimy uważać za współczesne okazanie się wszystkich lub niektórych przynaymniey istot promienistych, tedy, czyż nie prościey byłoby rozumieć, że ogień ten powstaje, albo przez przeniesienie tych istot z jednego ciała na drugie, albo przez wyłączenie ich zpod władzy attrakcyi, albo naostatek przez wypchnięcie z kombinacyy, a niżeli je narzucać wyłącznie

na kwasorod lub na kilka innych ciał, albo wśród naciąganey ogólności, przeładować swoje tłumaczenie domysłami? Chemiia bowiem to tylko przyymuje, co się z doświadczeniami lub z nich wyciągnionemi ogólnemi prawami zgadza; co zaś przechodzi granice współczesnych wiadomości, albo, co gorsza, granice zakreślone samey nauce, to już należy do przypuszczeń, i prędzey czy późniey upaśdź musi. Dla tegoto naybardziey należy unikać domysłów; a to tym więcey, że, jak sam *Berzelius*, doświadczony Chemik i wielce w nauce tey zasłużony, we wstępie do swego dzieła o stosunkach chemicznych na str. VIII, powiada „pole, gdzie iuż ustaje doświadczenie i gdzie się „poczynamy łudzić domysłami, tak jest obszerne, że w niém trafiamy na bardzo wielką liczbę tłumaczeń, z których wszystkie będą miały za sobą pozor prawdy.“

ROLNICTWO.

List drugi podróżująceog (*), donoszący o teraźnieyszym stanie rolnictwa w Anglii (wyjątek z roczników Mögelińskich) przekładania F. P.

Przypomnisz, sobie, przyjacielu, iż początkowym zamiarem mojey podróży do hrabstwa

---

(*) Jest to Pan Knobelsdorf, właściciel majątku w Marchii brandeburskiey, który tę podróż agronomiczną po Anglii odbył w roku 1818 z wielką uwagą i znajomością rzeczy. *T.* (*Ob. Dz. w*, 1820. *T. I. s.* 45. *R.*)

Norfolk było *Holkham*, mieszkanie Pana *Coke* i że mię trefunek do *Warham* zaprowadził. Bawiłem tam dosyć długo, i używałem nie tylko tych przyjemności, jakie widok piękney natury, i uprzeyma gościnność sprawić mogą, lecz zgromadziłem do celu mey podróży więcey nawet, niżby się stać mogło, gdybym podług pierwszey myśli, prosto się do mieszkania Pana *Coke* udał. Tak szczęśliwy dla mnie zbieg okoliczności, zachwiał chęć moję, oddania listu polecającego Panu *Coke*, toby bowiem przeniosło mię z przyjaźnego domu Pana *Blomfield*, do przepysznego zamku w *Wholkham*. Lecz wiadomość, iż Pan *Coke* do Londynu wyjeżdża, nie dozwoliła mi żadnego wyboru, i musiałem przestać na zrobieniu znajomości, za pomocą Pana *Blomfield* z rządcą Pana *Coke*, który położone wokoło *Holkham* blizkie folwarki nayechętniey pokazał, i po całych godzinach mi towarzyszył.

Zamek *Holkham*, równie, jak większa część znakomitych majętności w Anglii, leży w środku zwierzyńca, który, wielki wprawdzie i piękny, lecz do celnieyszych w kraju nie należy. Z powodu wyniosłey i suchey okolicy, zwierzyniec ten nie ma dostateczney massy wody, do sprawienia zadziwiających skutków: ztąd zieloność trawników nie tak jest świetna, i to może dało powód, iż nie jest dzikiém źwiérzem osadzony, lecz wewnątrz i naokoło folwarków na paszę dla owiec służy. Główna część piękności jest przez to nieochybnie straconą; lecz Pan *Coke* tyle ma ducha gospodarskiego, iż korzyść z paszy bydła domowego nad nię przenosi.

Wszakże jelenie i sarny w źwierzyńcach angielskich, ledwo dzikim źwiérzem nazwać się mogą, gdyż tak są łaskawe, iż je często dotykać rękami i pieścić można. Ta doskonała swoyskość szkodzi smakowi dziczyny w Anglii, zwłaszcza dla cudzoziemca: bo mięso traci przez to właściwy sobie smak dziki, a przeciwnie nabywa miękkiey nieprzyjemney słodkawości.

Przy tém zdarzeniu nie chętnie muszę się wstrzymać, przyjacielu, od obszernieyszego opisu źwierzyńców angielskich, które bardzo niewłaściwie angielskiemi ogrodami zowią, gdy je tylko uważać należy za okolice, sztuką ozdobione. W rzeczy samey należą one do przedmiotów, naybardziey wzbudzających zadziwienie cudzoziemca. Wszystko bowiem, co tylko w tey sztuce naśladowniczego na stałym lądzie widzieć można, nie tylko nie dochodzi, lecz owszem często uchybia zupełnie właściwości tych dziwnych i zachwycaiących położeń. Często samotnie jeżdżąc po tych źwierzyńcach — pieszo trudno jest wiele set lub wiele tysięcy akrów przebiedz, do tego wiadomo, iż piesza podróż w Anglii należy do rzeczy, które ubóztwo i chudobę oznaczają, czego się podróżujący strzedz powinien, jeśli chce uniknąć tey nieprzyjemości, jakiey nasz rodak *Moritz* doświadczył, gdzie mu nawet po oberżach drzwi zamykano. Z drugiey strony potrzeby podróżującego do małych obiegów, dostatecznie są opatrzone: gdyż we wszystkich prawie oberżach, równie na wsi, jak w mieście, nie tylko fiakra dostać można, ale nawet

pojedyńczych wózków, *gig* zwanych, i zawsze dobrych wierzchowych koni — często, jakem mówił, jeżdżąc konno po źwierzyńcach, usiłowałem tę zagadkę rozwiązać: zkąd pochodzi i dla czego nigdzie na stałym lądzie podobnego źwierzyńca, jak są angielskie, znaleźć nie można; chociaż we *Francyi*, w *Niderlandach*, i we wszystkich częściach *Niemiec*, w położeniach od natury usposobionych, dokładano usiłowania, a żeby w tym względzie Anglikóm nie dadź się uprzedzić. Ze klima, a zwłaszcza wilgotne powietrze, szczególną zieloność trawnikom i drzewom nadają, jest równie wiadomą, jak dowiedzioną rzeczą: lecz nie mniey we wzgórkowatey powierzchni Anglii, z wyjątkiem prowiucyi Wallis i innych, znacznie górzystych hrabstw, leży istotna zasada i zdolność upięknienia tych okolic, jak równie we właściwości kraju, gdzie bardzo rzadko stykające się z sobą wielkie gaje, lecz wszędzie wzgórza, naypięknieyszemi dębami i bukami obrosłe, znaleźć można. Te zaś od wielu pokoleń, jakby świątynie przyrodzenia, szanowane, i ze wszelką starannością są utrzymywane: nie są one bowiem własnością miernych właścicieli ziemi, lecz składają głównieyszą część wielkich, niepodzielnych i nieodłużonych, po całym kraju ciągnących się posiadłości, które się w pierwszych familiach koleyn odziedziczają. Te znaczne wsie i dziedzictwa, których trwałość z konstytucyą państwa łączy się, pierwszy dały powód do porobienia i utrzymania przepysznych widoków, do ozdoby kraju nieskończenie służących. Do ich doko-

nania piękność okolic jest wprawdzie istotnym, lecz nie koniecznie jedynym warunkiem.

Nie mniey do tego należy owa wrodzona zdolność sztuki; czyli, iż tak rzekę, instynkt, który człowieka sposobnym robi do upięknienia okazałey natury. Instynkt ten nie ogranicza się sztuką ogrodniczą; lecz się rozciąga do ozdoby wieyskich widoków i całych okolic. Ledwoby wyrzec nie można, iż tylko na tey wyspie przebywa: gdyż prawdziwie jest do niepojęcia, iż każde naśladownictwo sztuki ogrodniczey Anglików na stałym lądzie, swojego wzoru dóyść nie może. Przez osobliwe, lecz łatwo dające się tłumaczyć, stowarzyszenie wyobrażeń, przychodzi mi na myśl, ażeby z innemi ważnieyszemi rzeczami; jako to: z konstytucyami państw na stałym lądzie toż samo się nie stało, co z naśladowaniem ogrodów angielskich.

Daruy mi to zboczenie, przyjacielu: zwracam się do mojego przedmiotu.

Częścią w samym zwierzyńcu, częścią blizko niego, leżą trzy folwarki, w których Pan Coke sam gospodarzy. Zawierają razem 3000 akrów uprawney roli: żaden więc z nich nie dorównywa wielkości dzierżawy Pana Blomfield.

W całém hrabstwie zwyczayne zmianowanie pól cztérech lub sześciu i tutay się utrzymuje: pierwszemu atoli daje się pierwszeństwo. Obszedłem poletki rzepą, jęczmieniem, koniczyną i pszenicą zasiane: i mimo ich wyborności, wyrzec mogę, iż urodzajów pól Pana Blomfield nie dochodzą. Stosuje się to zwła-

szcza do czystości jęczmienia, gdziem nie bezskutecznie tu i ówdzie rośliny gorczyczniku znaydował.

Całe zboże w rzędową uprawę zasiane, i tém bardziey dziwiło mię, iż w pszenicy dziki mak kwitnący znalazłem. Rządca Pana Coke objawił ściśle tenże sam usiew na akrze, co i Pan Blomfield; zbiór jednak tak pszenicy, jak jęczmienia wyższy położył; a że te zboża bez sprzeczki lepiey w Warham na polu stały, ztąd utwierdziłem się w mniemaniu, iż Pan Blomfield zbiór swoich zbóż za nizko podał. Przypuścić zaś tego nie można, ażeby rządca z wielkim się urodzajem chlubił, gdyż nie tylko, że ilość 5 kwarterów z akra pszenicy, i 6 kwarterów z akra jęczmienia, nie jest wysokim źbiorem, lecz tenże rządca prawie jednogłoskowie się wyrażał, i pomiędzy wcale niemównymi rodakami, nie tylko się przez krótkość swych odpowiedzi, lecz i całkowite milczenie odznaczał. Zresztą jest to człowiek niepospolity, któremu na zaletę służy zadowolenie Pana Coke, i wyborne świadectwo, jakie mu Pan Blomfield w każdym względzie dawał.

W źwierzyńcu Holkham właśnie się trudniono sprzętem jedney kunsztowney łąki, którey ukos, dla wysokiego jey położenia, był w rzeczy samey zadziwiający. Pokosy trawy leżały tak wysoko, iż ich rozbicie i dokładne wysuszenie, wieleby wymagało czasu. Tutay więc prosto po sprzęcie, użyto niedawno wynalezioney i bardzo stosowney do tego machiny, Hay roller, walec do siana nazwaney.

Może potrafię ci w słowach bez rysunku ją opisać.

Jest to walec 4 stopy długi, i 18 calów, jak mi się zdaje, średnicy, z żelaznych sztab zrobiony, w kształcie drewnianey machiny, którey się do płókania kartofli używa, opatrzony w około żelaznemi zakrzywionemi hakami, na 6 calów długiemi, które są na sztabach żelaznych osadzone. Oś tego walca iest razem osią obu żelaznych kółek, które mało co są wyższe od walca, łącząc w to i haki. U piasta każdego koła jest z przodu buksa, w którey się oś obraca, a do tych buks przyprawiony lekki drążek żelazny z przodu poza walcem idący, i do niego hołoble do zaprzęgu konia umocowane. Cała machina jest żelazna, tak lekka, iż człowiek jedną ręką może ją poruszyć. Użycie jey iest następne: po skończonym sprzęcie siana, jedzie chłopiec z tą machiną w poprzek pokosów. Z obrótem kół obraca się walec, a haki aż do pół cala sięgające ziemi, chwytaią za pokosy, nabierają tyle trawy, ile ich zakrzywienie dozwala, podnoszą w górę aż do punktu, z którego sama spaść musi. Przez to działanie trawa na powietrzu się rozrzuca, i tak się doskonale rozbija, iż lepiey za pomocą rąk ludzkich zrobić nie można. Pomijam to, co mi jeden zarzucił, iż poruszenie trawy na powietrzu do jey wysuszenia przyczynić się nie może; lecz istotnie ważnieyszą jest, niżby bez widzenia ruchu tey machiny sądzić można było. Przez obrót walca, podrzuca się trawa do wysokości 3 i 4 stóp, i patrząc zdaleka na machinę działającą, zdaje się, jak gdybyś widział

wielki kawał zawieszonego zielonego sukna, które wiatr porusza. W rzeczy samey chłopiec z jednym koniem, więcey w jednym dniu zrobić może niż ludzi trzydziestu, gdyż ciągle truchtem idzie. Do zastosowania tey machiny, potrzeba równey i gładkiey łąki. Nawet zdaje mi się, iż tylko po grubych tocząc się pokosach, skuteczną bydź może. Dla posiadaczów wielkich przestrzeni łąk, zwłaczcza łąk spławnych, na których buyne rosną trawy; machina ta byłaby wielce korzystną. Do tego nie jest bardzo drogą: gdyż przypominam, iż kosztuje pięć funtów szterlingow, a zrobiona w Niemczech taniey kosztowało.

W mnóztwie machin, rolniczych wszelkiego gatunku, jakie mi na folwarku Pana Coke w osobnym na to domie pokazywano, znalazłem jednę, jeszcze nam nieznajomą, którą przy oglądaniu pewney dzierżawy w Hampshire czynną widziałem. Mogę ją teraz opisać, gdyż równie jey w Holkham używają.

Jest to machina do siania koniczyny, za którey pomocą czynność ta prędzey, regularniey i oszczędniey się odbywa. Na wasągu ręczney taczki, o jedném odlewaném żelazném kółku, stoi długa wąska skrzynka od 12 stop długa, w kształcie pryzmatu, którego bok wyższy calów 10, niższy zaś czyli spód 1½ cala jest szeroki. Ostatni zamiast dna ma sito z blachy w kształcie piasecznika, którego dziurki takiey są wielkości, iż ziarno koniczyny łatwo wypaść może. Pod sitem jest klapa równie z blachy, którą przewodnik machiny, za pociśnieniem pręta żelaznego z grubego drotu, o-

demknąć i zamknąć może. Za poruszeniem machiny odmyka się klapa, i ziarna koniczyny wydają obok siebie, rzadzey lub gęściey, podług tego, jak przewodnik prędzey lub powolniey idzie. Jeśli chce zawrócić lub stanąć, zaciąga zaraz prętem klapę; co łatwo wśród ruchu taczki odbywać może: ma bowiem do utrzymania taczki pas rzemienny przez plecy idący, prawą więc ręką kilka sekund wygodnie władać może.

Sieybnik taki daleko regularniey rozrzuca koniczynę, niżby ręka nayzręcznieyszego siewca zrobić zdołała. Do tego wiele się oszczędza koniczyny i przez to podwóynego się celu dopina, którego ważność uprawiającemu dużo czérwoney koniczyny, bez dalszego dowodzenia łatwa jest do pojęcia. Nie mniey zyskuje się i na czasie, gdyż jeden człowiek, za pomocą tego sieybnika, wysiewa za dwóch, bo skrzynką 12 calów długa, tak szeroko rozsiewa, jak trzy rzuty ręki ledwo sięgnąć mogą. Zdaje się, iż skrzynka mogłaby objąć szefel berliński, jednakże wielkość jey do tey tylko miary dochodzić powinna, iżby sił przewodnika nie przechodziła. Na zapytanie moje: czy się dziurki sita przy natłoku ziarn przez własny ciężar i pryzmatyczną formę skrzynki sprawiony, nie zatykają, odpowiedział mi siewiec: to bydź nie może, i temu się przez wstrząsający ruch taczki zapobiega.

Machina ta odpowiada rzeczywiście swemu celowi, zaleca się przez swoję prostotę i prędko się nie zepsuje: wiadomo bowiem temu,

kto z machinami rolniczemi ma do czynienia, jak rychłemu podpadają zepsuciu.

Zresztą wszędzie słyszałem wiele pochwał, tak o sieybniku jak i o machinie do siana, nawet w Szkocyi, gdzie machin dla samey tylko zabawy, jak się dzieje często w Anglii, nie robią.

W rzeczy samey, często widzieć można u angielskich rolników mnóztwo zachwalonych i kosztownych machin rolniczych, dla samego tylko popisu wystawionych. Przy tey zręczności nie mogę w sobie przytłumić żądania, niech ono większey nabiera mocy, i niech się przekonają moi rodacy, iż zakupywanie zagranicznych, choćby i rzeczywiście lepszych narzędzi, sprzętów i machin, niekoniecznie do nieuchronnych potrzeb i do wydoskonalenia gospodarstwa należy. Któż u nas w tym względzie grubo za naukę nie zapłacił, i mnóztwo nieprzyjemnych doświadczeń z nieładem złączonych, nie zgromadził. Na nieszczęście jest to jedna ze zwyczaynych wad uprzedzonego światła w ludziach, iż często za cel biorą środki, i szczegulnie popełniają ten błąd w wykonywaniu nayużyteczznieyszego z rzemiosł, którego nieoszacowana wartość i cały powab na zdolności do udoskonalenia gruntuje się.

W folwarkach przez samego Pana Coke zarządzanych, porządek jest tenże sam. co i u Pana Blomfield, tak dalece, iż co się tycze zapłaty robotników, sposobu przepisania im roboty, traktowania pojedyńczych przedmiotów rolnictwa, siły zaprzęgu, w miarę wielkości folwarku i przy każdem zatrudnieniu z polo-

wą uprawą związek mającém, żadnego zboczenia nie postrzegłem, któreby na uwagę zasługiwało.

I tutay chów owiec idzie bezpośrednie obok rolnictwa, i przewyższa go może w czystym przychodzie. Pan Coke więcey niż od lat 20 jest nauczycielem i wzorem angielskich gospodarzy. Z równą gorliwością jak i rozsądkiem starał się każdą gałąź rolnictwa wydoskonalić, nadewszystko na chów owiec swoję baczność zwrócił. Gałąź ta każdego roku staje się coraz ważnieyszą, bo nieźmierna konsumpcya mięsa w tym prawie przeładowanym ludnością kraju, to ważne zrodziło zadanie: jak z małey przestrzeni naywiększy produkt źwierzęcego pożywienia dla ludzi wydobydź? a ztąd stało się przedmiotem ogólnego zajęcia się i rozbioru.

Nie uymując Bakewellowi, który przez dowcipny przymus natury, w sposobie posuniętego uszlachetnienia owiec, dla ukształcenia większey massy mięsa, nowy ich ród założył, niemnieyszą w tym względzie ma zasługę Pan Coke. Przez jego posunięte badania tak teoryczne jak praktyczne postanowiono: który ród owiec z rozmaitych krajowych i zagranicznych jest naystosownieyszy we wszystkich częściach Anglii do ogrodzonego i według pewnych prawideł urządzonego rolnictwa.

Lubo Pan Coke długi czas był skłonnieyszym delikatney wełnie hiszpańskiey dla jey runa dawać pierwszeństwo, z tém wszystkiém gorliwym był też ocenicielem i obrońcą rodu owiec Bakewella. Wiadomo, iż przed 15 laty,

słuszne podziwienie nadzwyczaynego celu, jakiego ten bystry hodowca bydląt dopiął, złączyło się z miłośnictwem, modą i chęcią zysku w takim stopniu, iż cenę początkowego rodu owiec Bakewella potomność za bajeczną weźmie, którey wartości iuż wprawdzie nie ma, lecz powolniey spadą niż się spodziewano. Opowiem ci inną razą, przyjacielu, o tych dziwnych źwierzętach: nie należą one bowiem do gospodarstwa hrabstwa Norfolk, gdzie tylko po folwarkach w wysokiey uprawie stojących trzymane były, teraz zaś za przykładem Pana Coke rzadko się znaydują. On i większa część jego dzierżawców dają rodowi owiec Southdown przed każdym innym niewątpliwe pierwszeństwo, które nieuprzedzony postrzegacz, dla tego w ogólności przyznać musi, że jest pośrednim gatunkiem między owcami Bakewella i rodem *merinos* zwanym, i tłustość mięsa jednego z delikatnością wełny drugiego w tym się sposobie połączyły, iż oba cele, lubo w zmnieyszoney, dostateczney jednak mierze dopięte zostały.

Zwierzęta te, które teraz prawie we wszystkich hrabstwach Anglii i w południowey Szkocyi znaydują się, wychodzą początkowie z hrabstwa Sussex, naywięcey się jednak hodują na obszernych i pustych pastwiskach w Wiltshire, Dortshire, i Somersetshire. Tam wprawdzie ich utuczyć nie można, lecz dzierżawcy z południowych prowincyy kupują chude skopy i owce dwuletki, i dobrze za nie płacą. W pomienionych hrabstwach, zwłaszcza w Wiltshire i Salesburg, widziałem w je-

dney płonney okolicy mszarem pokrytey, którą Salesburg plain— zowią,— tutay jest sławne Stonchenge, ostatki kościoła Druidów, o czem podróżopisarze wiele opowiadają, co jednak, jak wiele innych rzęczy, więcey w opisie wzbudza interesu, niż w istocie— widziałem, mówię, wiele tysięcy tego rodu Southdowns, i ledwo poymuję, jak się na tych stepach wyżywić mogą. Wielki ciąg tych mszarów należy do lorda Douglas, którego rezydencya jest w Amblesburg, nie daleko tych ruin. Tamto z pewnym owczarzem, który 800 pasł owiec, długi czas chodziłem, i z opisu jego o prawdziwey proporcyi i zalecie tego rodu dowiedziałem się. Rzeczą jest bardzo zaymującą, widzieć toż samo źwierzę z równie cienką wełną, tylko nieco mnieysze, po tey pustyni pasące się a potém w nayżyźnieyszych hrabstwach Anglii, na tłustey paszy w zagrodach, albo na hurtach karmiące się wyką, znowu je uyrzeć. Na lepszym karmię tracą tę owce swą dzikość, która tak jest wielką, iż trudno było owczarowi pod Amblesburg dla mojego przeglądu jedno z nich złowić. Prawie przez rok cały źwierzęta te przebywają na owych mszarach, i tylko w naglącym razie, jeśliby śnieg na 24 godzin spadł, co się rzadko w południowey stronie Anglii przytrafia, podrzucają im na podworzu folwarczném nieco słomy i siana. Owce Southdown są bezrogie, i twarzy popielatey lub nakrapianey. Ich cienkie nogi tey samey są farby, i z powodu krótszych nog przednich, przód mają niższy od tyłu. Mówiąc o owczarni Pana Blomfield, namieniłem, iż tam owca rodu South-

down mocno karmiona, daje wełny funtów cztéry. Rządca w Holkham i wielu innych dzierżawców, których w ciągu mey podróży na różnych punktach o strzyży wypytywałem, podali mi ilość jey średnią funtów trzy. Owczarz zaś w Amblesburg dostaje według swego podania, 2, 2½ funta, i to jest w miarę karmu tym i tamtym dawanego nie równie większym przychodem. Gdybym o tém od niego tylko słyszał, poczytałbym to za błąd, lecz częste zewsząd powtarzanie utwierdza mię w wierze, iż owca za lepszy karm opłaca wprawdzie większą ilością wełny, lecz nie w tey proporcyi, jak wielu mniema. Dochodzi to tylko do pewnego punktu, tak dalece, iż wyżey karm dawany w pełności swey utrzyma owce, lecz większey korzyści nie przyniesie. Tak się rzecz ma ze wszystkiemi źwierzętami, z owcami zaś naywięcey, i tym ważnieyszym jest przedmiotem, pomnażać ich liczbę do naywyższego punktu, ile tylko pastwiska i karmy dozwalają, gdyż tém samém i pasza i karmy przybędą. Służy to za prawidło u angielskich gospodarzy, ażeby w ogrodzone poletki, w których się pasą owce, naywiększą ich liczbę wpędzać, gdyż przez gnóy i hurtowanie naydzielniey trawa wzrasta. Toż samo mają doświadczenie i gospodarze niemieccy, gdy owce w zagrodzonych poletkach na paszy trzymają.

Owce Southdown mają mieć ten przymiot, że przy obfitym karmie po dwoje jagniąt rodzą, nie zawsze się to jednak zdarza, jak Culley w swojém wiadomém dziele: *Observations of*

lioc Stock mniema. Prócz wielu ustnych zapewnień, dowodem jest artykuł, który w Devonshire weekly advertises 4 julii 1817 znalazłem, gdzie między wielą nagrodami od rolniczego towarzystwa dla południowo-zachodnich prowincyy rozdzielonemi, jedna pewnemu owczarzowi przyznaną została, za wyhodowanie 365 jagniąt od 300 macior, i pokazanie ich w dobrym stanie.

Nadewszystko zdolność do prędkiego utuczenia się, nadaje temu rodowi niewątpliwe pierwszeństwo. Biorą je na rzeź w piętnastym miesiącu, i rzadko dłużey nad półtrzecia roku hodują, i wówczas ćwiartka pospolicie więcey 20, funtów waży. W roku przeszłym płacono za sztukę ukarmioną 2 funty szterlingi, za chudą zaś połowę tey ceny.

Co się tycze cienkości wełny, tę ledwo można z naszą krajową, w drugim i trzecim pokoleniu uszlachetnioną porównać. Sama jey nawet cena tego dowodzi: wełna bowiem, za którey funt w Anglii nie więcey, jak 2½ szylingi płacą, ledwoby u nas 1½ szylinga wartą była. Nawet cenę po 2½ szylingi mają tam za nizką, i Pan Coke miał w swoim składzie trzy strzyże wełny, i funta niżey trzech szylingów oddadź nie chciał.

Wreście mięso tego rodu delikatnieyszego jest smaku od rodu hiszpańskiego, które według powszechnego zdania mniey jest pożywne; że zaś cienko-wełniste owce bardziey się u nas mnożą, i z powodu zmieszania ich z gatunkiem krajowym, delikatna i soczysta skopowina do rzadkich przysmaków należeć będzie, więc mo-

żeby to korzystną było spekulacyą, w blizkości wielkiego i zamożnego miasta, owczarnią z rodu Southdown założyć. Rzadkość rzeczy, i mnóztwo dostatnich mieszkańców, mogłyby ręczyć za dobrą sprzedaż 15miesięcznych skopów, któraby i angielskiey nie ustąpiła, i w tenczas przy pomierney cenie taka owczarnia z rodu Southdown mogłaby równie tu, jak i w Anglii przewyższyć w swym dochodzie owczarnią rodu merinos.

Przynaymniey przedsiębierca ledwoby połowę wydał kapitału, potrzebnego na zakupienie delikatnych owiec, i miałby przytém korzyść mnieyszego zachodu i pielęgnowania. Pewna jest, iż owca rodu Southdown jest żywa, trwała, i do przebywaniu na hurtach sposobna; może się u nas mnożyć podobnie jak w południowey Szkocyi, którey klima naszemu podobne, i gdzie owcą krajową nazwać się może. Owoż na folwarku Pana Coke owce na hurtach rzepą się karmią, i tak się utrzymują jak u Pana Blomfield. Na trawnikach źwierzyńca znaydują wielką część posiłku, i dlatego biała koniczyną pod paszę owiec nie wchodzi w obieg 4polnego gospodarstwa, lecz czérwoną koniczynę równie jak wykę, kupionem nasieniem zasiewając, na siano koszą.

Znaczna liczba krów pasie się po źwierzyńcu w Holkham. Są wszystkie rodu Devonshire, i temu właśnie Pan Coke pierwszeństwo przed innemi daje. Chociaż krowy te, co do maści, wielkości i postaci, zupełnie się krowom Pana Blomfield równają, ztémwszystkiém rządca Pana Coke niższość swoim przyznawał; gdyż

właściwe *criteria* rodu tych źwierząt u Pana Blomfield były wybitnieysze. Nie zaniedbałem donieść o tak zaszczytném wyznaniu Pana Blomfield: cieszył się, iż jego przyjaciel jest prawdomówny, i następnego dnia pokazywał mi szczególniey cenione mieyscowe piękności i oznaki naynszlachetnieyszego rodu swych krów i buhajów. Bez trudności mogłem widzieć różnicę, i nie jeden ledwo dostrzeżony rys piękności po szczegółowym rozbiorze znalazłem. Lecz rzetelnie należy do tego pewny rodzay wiary, ażeby wszystko to widzieć, co angielski hodowca bydląt na swoich uszlachetnionych gatunkach nie tylko widzi, ale nawet czuje i smakuje, gdy mu potrawę podadzą. Łatwo wierzę, iż to jest oznaką piękności i czystości rodu tak krów jak wołów z Devonshire, gdy maść jest mahoniowa, pysk i rogi żółte, czoło płaskie i głowa krótka, gdy skóra cienka, delikatna, ruchawa, nogi cienkie, ani długie ani krótkie, grzbiet prosty, ogon wysoko osadzony i długi. Jest jednak w tém nieco ciarlatańitwa, chcieć dowodzić, iż wiele na tém zależy: czyli wół oczy swe mniey lub więcey w tył zawracać może, czy czarne centki na skurze czérwoney są symetrycznie ułożone, czy biodra o jeden cal głębiey pod pacierzem znaydują się, i czy ogon okrągłą, czy też podłużną kitą jest zakończony.

Zgodźmy się na to, iż we wszystkich tych rzeczach jest wiele przesady; nikt jednak temu nie zaprzeczy, iż bez upodobania w pięknem bydle prawie namiętnego, zwłaszcza bez wysokiey ceny sztuk wyszukanych, nigdzie dosko-

nałego rodu bydła wychować nie można. Lecz wtenczas tylko jest doskonały, gdy każdy rodzay użytku do właściwego gatunku bydląt jest zastosowany. Tak się dzieje w Anglii, i w tém rozróżnienie gatunków stosownie do rozmaitego celu i użytku, znaydzie się właśnie przyczyna; dla czego, sztukę uszlachetnienia źwiérząt domowych więcey tam posunięto, niż gdzieindziey.

Na folwarkach Pana Coke, nie wychowują koni podobnie jak w całey prowincyi Norfolk. W każdym folwarku trzymają parę koni, dla rozwożenia karmu dla bydląt i potrzebną liczbę służących kobiét. Wszystkie roboty odbywają się przez najemników w pobliskich wsiach zamieszkałych. Gdzie zaś wsie od folwarków odlegle leżą, tam są mieszkania dla najemników w sąsiedztwie założone, a że ci mają ogrody i odbierają ordynaryą, więc z tego tworzy się niejaki związek ze wsią, wielce dla dzierżawca niekorzystny.

HISTORYA NATURALNA.

O ŻELEZIE METEORYCZNEM, spadłém w dobrach Hrabi Rokickiego, doniesienie Radzie Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego, przez Xdza *Stanisława Jundziłła*, prof. w tymże uniwersytecie, d. 15 listopada 1821 uczynione.

Sztukę żelaza meteorycznego w tych dniach nadesłaną, ważącą blizko czterdzieści

funtów, składam dziś Radzie cesarskiego uniwersytetu; jestto dar JW. Ludwika Hrabi Rokickiego, radcy stanu, dozorcy honorowego szkół powiatu rzeczyckiego i kawalera. Przed trzema laty, to jest, w jesieni r. 1818, dostoyny ten obywatel przysłał już był probki podobnego żelaza JP. Adjunktowi Horodeckiemu, przy których, gdy ani o wielkości całkowitey massy, ani o mieyscowych znalezienia okolicznościach żadney nie było wzmianki; pisałem więc do tegoż JW. Hrabi, prosząc o przysłanie do zbiorów uniwersytetu większey, jeśli nie całkowitey, bryły tego żelaza, i o kategoryczne objaśnienie stosownych pytań, które dołączyłem. Gdy pierwszy ten list móy, dla niewiadomych przyczyn, go nie doszedł, w następującym 1819 roku, toż samo powtórzyłem. Jakoż wkrótce miałem ukontentowanie odebrać odpowiedź jego, tegoż roku dnia 19 lipca z Horodyszcza datowaną, w którey i pytania rzeczone należycie objaśnił, i samą bryłę przysłać obiecał. List ten w oryginale, dla zachowania przy tém żelezie w gabinecie uniwersytetu, tu dołączam.

Wedle zawartych w tym liście objaśnień, roku 1809 lub 1810 włościanie wsi Kaporenki, majątku Brahinia JW. Rokickiego, w powiecie rzeczyckim leżącego, w mieyscu *Kucówka* zwaném, naleźli dwie takowego żelaza bryły, o sto prawie sążni jedna od drugiey odległości, na piaszczystych między błotami pagórkach. Powierzchnia obu postać miała bydź podobna do zwyczaynego nieforemnego kamienia; ciężar każdey w szczególności nie-

wiadomy, musiał zaś bydź bardzo znaczny; gdyż ułomek, który przed sobą mamy, ważący blizko 40 funtów, jest szóstą lub siódmą tylko częścią całkowitey jedney z nich wielkości. Ciężar ten, jeśli nie wyrównywa sławney bryle sybirskiey, przez Pallasa opisaney, która 2000 funtów ważyła, większy jest jednak nie równie od bryły podobnegoż żelaza, spadłey z atmosfery w Kroacyi blizko Agram, dziś do Wiednia przeniesioney, a która sto funtów wagi nie przechodzi.

Co się tycze składu tey sztuki: pierwiastkowa skorupa na niey się nie znayduje; świeżo przełamana powierzchnia daje postrzegać mnóztwo tych jeszcze nieoznaczoney u mineralogów natury kryształów, które wszelkiego meteorycznego żelaza tak odznaczającą są cechą, a sam odłam jest nierówno zbity; i tymto istotnie różni się ta sztuka od próbek dawniey P. Horodeckiemu przysłanych, w których odłam jest wyraźnie sękowato haczysty; co byłoby niewątpliwym dowodem, iż rzeczone próbki i ta sztuka oddzielnych brył są ułamkami, gdyby świeże prażenie jey w kuzniczym ogniu, tak we wnętrznym składzie, jak w zewnętrzney postaci nie zatarło pierwiastkowych i właściwych jey charakterów.

O epoce i okolicznościach zjawienia się czyli spadnienia tych brył z atmosfery, żadnych między ludem tamecznym nie ma podań i gminnych powieści; lecz, co jest stratą nieodżałowaną, iż kowale mieyscowi, wedle tychże objaśnień, chcąc doświadczyć używalności nad-

zwyczaynego żelaza tego, znacznie je uszkodzić i uszczuplić mogli.

Dar ten JW. Rokickiego tym jest znakomitszy, iż żelazo meteoryczne, liczone wszędzie między nadzwyczayne przyrodzenia zjawiska, w kraju naszym pierwszy raz jest postrzeżone. Sądzę więc, iż uniwersytet nie omieszkając, przeszle mu należne podziękowanie.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

Szkoła Woyskowa Budownictwa Dróg Kommunikacyy. (*)

Na rozkaz naywyższy Jego Cesarskiey Mości, założona została w Sankt Petersburgu Szkoła Woyskowa-Budownictwa Dróg Kommunikacyy. Celem tey szkoły jest, ukształcać oficerów budowniczych, zdolnych do praktycznego wykonywania wszelkiego rodzaju robót, równie wodnych, jak lądowych i wszelkiego rodzaju budpwli. Liczba uczniów, mająca się przydać do już przyjętych, rozciągać się będzie do 40stu. Przyymowani będą młodzieńcy od lat 16tu do 19tu z warunkiem, a żeby mieli już niektóre wiadomości w naukach, a szczególniey w matematyce. W szkole tey wychowańcy mają zostawać zupełnie na skarbowem utrzymaniu, i będą nosili mundur, podług ustanowioney formy. Będą się uczyli: 1) Zakonu Bożego. 2) Języka rossyyskiego. 3) Języka francuzkiego. 4) Jeografii i Historyi. 5) Matematyki. 6) Rysowania planow i kart. 7) Zdeymowania i równoważenia mieysc. 8) Architektury cywilney. 9)

(*) Z gazety petersburskiey akademickiey, r. 1821, d. 28 pazdziernika, numer 86.

Fortyfikacyi polney. 10) Kursu budownictwa. Ci z uczniów, którzy na examinie postępek okażą, wysyłani będą do oddziału budowniczego w randze chorążego. Ci zaś, którzy z nich naywięcey okażą usposobienia w inżenieryi i żądać będą daley się uczyć dla postąpienia poźniey do korpusu inżenierów, tacy mogą dłużey zostawać w Szkole Woyskowo-budowniczey, na zupełnem utrzymaniu skarbowém, i chodzić do instytutu inżenierów, dla słuchania kursów tego oddziału wychowańców. Po czem wysyłani będą do korpusu Inżenierów Dróg Kommunikacyy w randze poruczników.

Szkoła woyskowa budownictwa, obwieszczając o tém, wzywa chcących weyść do niey, wogólności ze ślachty i stanu wolnego, mającego prawo wchodzenia do służby woyskowey, a żeby przysyłali prośby w tey mierze, na osnowie prawney, do Sankt-Peterburga, na imie JW. Głównego Dyrektora Dróg Kommunikacyy. Przyymowanie próśb kończy się dnia pierwszego grudnia roku teraźnieyszego. Do próśb mają bydź przyłączone w zupełności, należyte i jaśne dowody o nazwisku, urodzeniu, chrzcie, i stanie zdrowia; nadto do próśb od nieznaydujących się wstolicy, świadectwa od naczelników okręgowych czyli od zarządzających oddzielnemi częściami dyrektorów, o stopniu nauk, podług zdanego przez każdego chcącego weyśdź do szkoły, poprzedniczego examinu, który mieszkający w Petersburgu mają składać w sameyże szkole przy podaniu prośby; jeżeli przysłane dowody będą niezupełne, w takim razie i sama prośba nie będzie roztrząsana bez żadney w tey rzeczy korrespondency. Imiona przyjętych zostaną ogłoszone przez gazetę petersburską, dla niezwłócznego stawienia się do szkoły; dalszym zaś, którzy pozostaną nieprzyjętymi, powrócone zostaną papiery, przez nich przysłane.

KONIEC TOMU IIIgo

REJESTR ALFABETYCZNY

Imion i rzeczy, zawartych we 3ch tomach Dziennika Wileńskiego, r. 1821.

p. *znaczy*, patrz — *liczba rzymska* tom, *liczba zwyczayna*, stronicę.

A.

L.